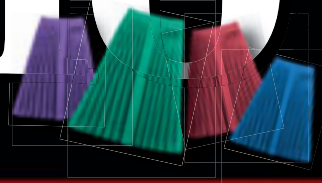


ingremio

nr 5 (25)
maj 2006



...ZAUJĘ, ŻE TRYBUNAŁ NIE
MOŻE ORZĘKAĆ O ZDOLNOŚCI
MINISTRA DO PEŁNIENIA FUNKCJI



by Adam 2006



[adw. Jerzy Piosicki]



*Gdy ktoś, kto mi jest światłem, gaśnie nagle w biały dzień,
Gdy na drodze za zakrętem przeznaczenie spotka mnie...*

Marta

**sędzia Marta Przybyłowska
(1970–2006)**



Każde pożegnanie boli. Ale nie każde szokuje. Niekiedy wiemy, że czyjaś droga życia powoli, nieuchronnie dobiega końca. Ale gdy w jednej chwili odchodzi ktoś, kto miał z nami być jeszcze przez długie lata, ktoś pełen życia, planów na przyszłość, bez kogo nie wyobrażaliśmy sobie najbliższych dni – co powiedzieć? A oto musieliśmy tak nagle pożegnać Martę – sędzię, koleżankę, przyjaciółkę.

Niespełna dwanaście lat temu, we wrześniu 1994 r. pojawiła się między nami Marta Moskalonek – nowo przyjęta aplikantka, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Sąd Rejonowy w Gryficach zyskał w osobie tej uroczej dziewczyny jakże potrzebną „świeżą krew”, bo Marta była pierwszym od lat miejscowym aplikantem, gryficzanką. Przyniosła zresztą swemu sądowi szczęście, bo po Niej pojawili się następni młodzi sędziowie wywodzący się z ziemi gryfickiej.

Uczyliśmy Ją orzekania, w Gryficach i w szczecińskim sądzie wojewódzkim. Nie było to zadanie trudne: dawało się Pani Marcie akta, objaśniało, co trzeba zrobić... i to wszystko. Dalej już wiedziała sama, widać było, że ma ten zmysł, który jest potrzebny za sędziowskim stołem. Toteż gdy pomyślnie przeszła egzamin sędziowski i została asesorem sądowym – oczywiście w Gryficach – byliśmy pewni, że zyskałszy dla sędziowskiego grona kogoś, kto nie minął się z powołaniem, kto będzie jednym z nas. Tak też się stało. A ponieważ zdany egzamin sędziowski w przypadku Marty Moskalonek zbiegł się z innym szczęśliwym wydarzeniem, w życiu prywatnym, za stołem sędziowskim zasiadła już asesora Marta Przybyłowska.

Marta – pełna ciepła, bezkonfliktowa, pozytywnie nastawiona do świata, wierna w przyjaźni – idealnie pasowała do gryfickiego sądu, znanego z rodzinnej atmosfery. Sądu, w którym sędziowie byli i są nie tylko współpracownikami, ale i przyjaciółmi. Sprawdziła się jako asesora, okazała się świetną karnistką i w 1999 roku została powołana na stanowisko sędziego. Gdy w 2000 roku tworzone wydziały grodzkie, przewodniczącą takiego wydziału w Gryficach została Marta Przybyłowska. Od początku do końca sumiennie i gorliwie wypełniała powierzone jej obowiązki.

Jako przewodnicząca wydziału otaczała troską swoich pracowników. Była nie tylko szefową, ale też ich przyjacielem. Sympatii, jaką otaczała całe nasze

środowisko, nie sposób było nie odwzajemniać. Bo Marta była po prostu dobrym człowiekiem, w najpiękniejszym znaczeniu tego prostego zwrotu. Była lubiana jako człowiek i ceniona jako sędzia, wśród wszystkich: w sądzie, wśród innych prawników ze współpracujących korporacji, i w sędziowskiej „Iustitii”, do której wstąpiła jeszcze jako asesora.

Niedawno w życiu Marty pojawiła się kolejna ważna, oczekiwana osoba – mały Grześ. Poznaliśmy nową Martę: szczęśliwą, kochającą matkę. Byliśmy przez Nią na bieżąco informowani o rozwoju synka, o jego przyzwyczajeniach, ulubionych zabawkach. Nawet o tych, które Marta już zamówiła, ale jeszcze nie nadeszły...

20 kwietnia 2006 r. Marta Przybyłowska, zapracowana, pędząca przez życie, wzięła dzień wolny z racji opieki nad dzieckiem. I właśnie w tym nieszczęsnym dniu rano, między rodzinnymi Płotami a Nowogardem, nagle zatrzymała się – na zawsze... Jak grom spadła na nas wiadomość, przekazywana z telefonu na telefon, zaskakująca nas na rozprawach, w pracy, w domu: nie zobaczymy już Marty. W ułamku sekundy przeznaczenie spotkanie na drodze wyrwało Ją z naszego grona.

Już dwa dni później żegnaliśmy Ją na cmentarzu w Płotach. Wstrząśnięci, ze ściśniętymi sercami staliśmy tam w ten piękny, słoneczny dzień, w który słońca nikt nie dostrzegł. Rodzina, przyjaciele, kierownictwo Sądu Okręgowego w Szczecinie z prezesami, cały gryficki Sąd Rejonowy i całe środowisko prawnicze tego miasta, sędziowie innych sądów, koledzy z aplikacji, przyjaciele z „Iustitii”...

Został ból i pytanie, na które nikt nie odpowiedział: dlaczego? Zostali zrozpaczeni bliscy: mąż, synek, rodzina. Zostały zamówione prezenty, których już nie wręczy synkowi. Zostało puste biurko w sądzie, orzeczenia i zarządzenia z Jej podpisami, na które teraz tak trudno nam spojrzeć. I ostatnie zdjęcia z sądu – z 6 marca, kiedy to uroczystie otwarto w Gryficach pokój przesłuchań dla dzieci. W dniu 36-tych urodzin Marty.

Żegnaj, Martusiu. Dziękujemy Ci, że byłaś z nami przez te dwanaście lat. Nigdy nie pogodzimy się z tym, że tak krótko. I nigdy nie zapomnimy.

Będiesz wśród nas na zawsze.

*Teresa Urbańska
Maciej Strączyński*

ingremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:

Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:

adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa

Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Szczecinie

Marian Falco

Dziekan Okręgowej Izby Radców
Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej
w Szczecinie

Tadeusz Haczekiewicz

Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński

Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Leszek Pietrakowski

Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Lyczewek, A. Tokarski, M. Weissgerber, M.

e-mail:

redakcja@ingremio.org

piotr.dobrowicz@ingremio.org

mariusz.weissgerber@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

02 • Galeria pod żabotem

03 • Wspomnienie – sędzia Marta Przybyłowska

05 • Trybunał Konstytucyjny o znowelizowanych
przepisach prawa o adwokaturze
adw. Dariusz Wojnar

07 • Granice obrony koniecznej
dr Krzysztof Gorazdowski

10 • Europejski Nakaz Aresztowania
czyli jeszcze o lex-telex
Grzegorz Kasicki, Sędzia Sądu Okręgowego

13 • O długości sygnatur
adw. Krzysztof Marski

14 • Homilopatia
*dr n. med Ewa Kramarz,
specjalista psychiatra, biegła sądowa*

16 • Podróż po Dachy Afryki
adw. Tomasz Falco

20 • Utrzymać lustrację
Dariusz Wituszko, prokurator IPN

22 • Nasza Pani Temida
*Maciej Strączyński, Przewodniczący III Wydz. Karnego
Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia
Sędziów Polkich „Iustitia”*

25 • Wymiar Sprawiedliwości i Media
*Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie*

26 • Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami
i Szkodnictwem Gospodarczym w Szczecinie
Radosław Ptaszyński, OBEP IPN Szczecin

28 • Razem czy osobno?
*Jerzy Naumann, adwokat Warszawskiej Izby Adwokackiej,
członek NRA*

29 • Kilka refleksji o procesie beatyfikacyjnym
Jana Pawła II
Ksiądz dr Janusz Posadzy

30 • Ktoś za to beknie
Remigiusz Hyży

32 • Cztery wieki konstytucjonalizmu polskiego
*dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa,
Wydział Prawa i Administracji US*

33 • Wspomnienie – adw. Artur Rozwałka

34 • Pod Papugami
Para-Graf



Trybunał Konstytucyjny o znowelizowanych przepisach prawa o adwokaturze

Zamieszczamy poniżej, otrzymaną z Ośrodka Badawczego Adwokatury, komunikat Trybunału Konstytucyjnego, poprzedzony wstępem adw. Dariusza Wojnara.

Szanowne Koleżanki i Koledzy!

Zamieszczamy poniżej komunikat prasowy Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wniosku Naczelnej Rady Adwokackiej o zbadanie zgodności z Konstytucją niektórych przepisów ustawy Prawo o adwokaturze oraz ustawy o zmianie ustawy Prawo o adwokaturze. Relacje medialne wprowadzają – w związku z niezrozumieniem treści wyroku – pewne zamieszanie w opisie zakresu, w jakim Trybunał uznał za niekonstytucyjne przepisy wymienionych ustaw. Posługujemy się więc oficjalnym komunikatem, opublikowanym na stronie internetowej Trybunału.

Przebieg rozprawy obserwowała bezpośrednio w sali rozpraw liczna grupa kolegów, nie tylko z Warszawy. Na rozprawę przyjechali adwokaci z Olsztyna, Krakowa, a bodaj najliczniejsza była grupa z Łodzi. Wystąpienia Prezesa NRA mec. Stanisława Rymara oraz adwokatów dr Szymona Byczko i dr Jacka Skrzydło były merytoryczne i wyważone. Gratulujemy im, że godnie reprezentowali Państwą. Warto podkreślić, że wniosek do Trybunału został przygotowany na zlecenie Ośrodka Badawczego Adwokatury.

Orzeczenie Trybunału jest świadectwem, że w procesie stanowienia prawa należy szanować reguły jego tworzenia, jakie obowiązują w demokratycznym państwie prawnym. Orzeczenie to stanowi jednocześnie wyzwanie dla samorządu. Od nas zależy, czy potrafimy udowodnić, iż posiadając konstytucyjne i ustawowe prerogatywy w zakresie pieczy nad wykonywaniem zawodu, Adwokatura będzie z nich korzystać nie we własnym interesie, co zarzuca jej Minister Sprawiedliwości (komentując wyrok w serwisach telewizyjnych), ale w interesie społecznym.

adw. Dariusz Wojnar

Treść Komunikatu:

19 kwietnia 2006 r. o godz. 9.30 Trybunał Konstytucyjny w pełnym składzie rozpoznał wnioszek Naczelnej Rady Adwokackiej dotyczący aplikacji adwokackich. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że:

1. Ustawa z dnia 30 czerwca 2005 r. o zmianie ustawy - Prawo o adwokaturze i niektórych innych ustaw jest zgodna z art. 118 ust. 3 oraz art. 119 ust. 1 i 2 Konstytucji.

2. Art. 1 pkt 5 lit. b ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, zmieniający brzmienie art. 58 pkt 12 lit. b ustawy z dnia 26 maja 1982 r. - Prawo o adwokaturze w zakresie, w jakim pozbawił samorząd adwokacki wpływu na ustalanie zasad składania egzaminu adwokackiego, odpowiedniego do sprawowanej pieczy nad należywym wykonywaniem zawodu adwokata, jest niezgodny z art. 17 ust. 1 Konstytucji.

3. Art. 5 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, w części dotyczącej aplikantów adwokackich, jest zgodny z art. 32 ust. 1 Konstytucji.

4. Art. 4 ust. 1a ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, dodany na podstawie art. 1 pkt 1 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, jest niezgodny z art. 2 Konstytucji.

5. Art. 66 ust. 1 pkt 2 ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, w brzmieniu nadanym przez art. 1 pkt 7 lit. a ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, w zakresie, w ja-

kim stwarza możliwość dopuszczenia do wykonywania zawodu adwokata osób, które po złożeniu wskazanych w nim egzaminów nie wykazują się odpowiednią praktyką w zawodzie prawniczym, jest niezgodny z art. 17 ust. 1 Konstytucji

6. Art. 66 ust. 1a pkt 2-4 ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, dodany na podstawie art. 1 pkt 7 lit. b ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, jest niezgodny z art. 2 i art. 17 ust. 1 Konstytucji.

7. Art. 75a ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, w brzmieniu nadanym przez art. 1 pkt 14 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, jest zgodny z art. 2 i art. 17 ust. 1 Konstytucji.

8. Art. 75b-75j ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, dodane na podstawie art. 1 pkt 15 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, są zgodne z art. 2 i art. 17 ust. 1 Konstytucji.

9. Art. 76b ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, dodany na podstawie art. 1 pkt 17 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, rozumiany jako odnoszący się również do aplikantów adwokackich, którzy rozpoczęli odbywanie aplikacji przed dniem wejścia w życie ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, jest niezgodny z zasadą ochrony interesów w toku wynikającą z art. 2 Konstytucji.

10. Art. 78 ust. 1 i 6 ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2,



w brzmieniu nadanym przez art. 1 pkt 19 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, jest niezgodny z art. 17 ust. 1 Konstytucji.

11. Art. 78i ust. 2 i 3 ustawy z 26 maja 1982 r. powołanej w punkcie 2, dodany na podstawie art. 1 pkt 20 ustawy z 30 czerwca 2005 r. powołanej w punkcie 1, jest niezgodny z art. 17 ust. 1 Konstytucji.

Przepisy wymienione w punktach 2, 4, 10 i 11 tracą moc obowiązującą z dniem 31 grudnia 2006 r.

Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego brak było wystarczających danych do stwierdzenia, że przy wnoszeniu poselskiego projektu ustawy oraz przy nadaniu ustawie nowelizującej ostatecznego kształtu nastąpiło naruszenie Regulaminu Sejmu i Konstytucji. Trybunał Konstytucyjny przyjął, że intencją ustawodawcy było stworzenie specjalnej podstawy prawnej dla wykonywania usług prawniczych o mniej złożonym charakterze. Większe otwarcie na pomoc prawną musi opierać się jednak na klarownych przesłankach i nie powinno pomijać odpowiednich instrumentów ochronnych, istotnych z punktu widzenia bezpieczeństwa prawnego osób korzystających z takiej pomocy. Pozbawienie Naczelnej Rady Adwokackiej uprawnień do „ustalania zasad składania egzaminu adwokackiego” prowadzić może do uniemożliwienia lub zawężenia realizacji konstytucyjnej pieczy nad należytym wykonywaniem zawodu. Dopuszczenie do wpisu na listę adwokatów osób, które nie mogą się wylegitymować nawet krótką praktyką zawodową, narusza w sposób ewidentny możliwość sprawowania pieczy przez organy samorządu adwokackiego nad należytym wykonywaniem zawodu adwokata. Zwrot np. usługi „polegające na stosowaniu prawa” przez osoby (prywatne) o wykształceniu prawniczym w oparciu o umowy „do których stosuje się przepisy o zleceniu” pozostaje niedookreślony. Prowadzi to do zastrzeżeń dotyczących niepełnego zachowania rygorów przyzwoitej legislacji. Trybunał stwierdził, że warunkiem właściwego sprawowania pieczy samorządu adwokackiego nad należytym wykonywaniem zawodu adwokata jest odpowiednio znaczący wpływ tego samorządu tak na zasady odbywania aplikacji adwokackiej jak też na zakres merytoryczny egzaminu adwokackiego rozumianego jako sprawdzian umiejętności zawodowych w tym zakresie. Warunku tego nie spełniają w dostatecznym stopniu przepisy nowelizowanej ustawy w zakresie składu komisji do przeprowadzenia egzaminu adwokackiego. Wadą regulacji jest też brak przepisów przejściowych określających kwestię odpłatności aplikacji adwokackich rozpoczętych przed nowelizacją. Wada ta polega na niedostatecznej ochronie „interesów w toku”.

Rozprawie przewodniczył prezes TK Marek Safjan, a sprawozdawcą był sędzia TK Marian Grzybowski. Wyrok jest ostateczny, a jego sentencja podlega ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. []

Obrona konieczna (*inculcata tutela*) należy do najstarszych instytucji prawa karnego. Warto wskazać, iż jej pierwsze uzasadnienie dał Cycero w słynnym przemówieniu w obronie Milona: „*istnieje bowiem owo niepisane, lecz wrodzone prawo, którego się nie uczymy ani nie czytamy, ale które przyjmujemy i które akceptujemy, iż siłę siłą odeprzeć wolno – est enim ea non scripta sed nata lex quam non legimus nec didicimus, sed hausimus et arripuimus, quod vim vi repellere licet*”.

Obrona konieczna wzbudza szerokie zainteresowanie w społeczeństwie, bardzo często rodzi też kontrowersje z uwagi na zderzenie oczekiwań społecznych z orzeczeniami sądów wobec osób, które działały w obronie koniecznej i przekroczyły jej granice.

Prawo do obrony koniecznej wynika z natury człowieka (*lex nata*) i nie wymaga uzasadnienia. Pozostaje ono w zgodzie z instynktem samozachowawczym, który nakazuje nam podejmować obronę przed atakiem na określone dobro, co powinno prowadzić do ekskulpacji odpierającego atak w razie wyrządzenia szkody napastnikowi przez działanie w obronie koniecznej. Idea pełnej ekskulpacji z trudem torowała sobie drogę w kolejnych wiekach. Nierzadko była ona konfrontowana z dogmatami wiary chrześcijańskiej (nie zabijaj – nawet w obronie koniecznej)¹. Współcześnie przyjmuje się, że prawo do obrony koniecznej ma na celu nie tyle ochronę abstrakcyjnej idei prawa lub „zastępstwo” organów ochrony porządku prawnego, ile ochronę konkretnych dóbr prawnych zaatakowanych zamachem. Zatem obrona konieczna jest jednym z podstawowych praw podmiotowych człowieka².

W polskim nowożytnym prawie karnym instytucja obrony koniecznej została uregulowana po raz pierwszy w KK z 1932r. Przepis § 1 art. 21 K.K. z 1932r. miał brzmienie następujące :

„*Nie popełnia przestępstwa, kto działa w obronie koniecznej, odpierając bezpośredni, bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro własne lub innej osoby*”.

„*§ 2. W razie przekroczenia granic obrony koniecznej sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet od kary uwolnić*”.

Kodeks J. Makarewicza nie stawiał w ogóle warunku zachowania proporcji pomiędzy dobrem zagrożonym zamachem, a dobrem naruszonym na skutek podjętych działań obronnych. Nie było również warunku współmierności sposobu obrony do niebezpieczeństwa zamachu. W zasadzie istniał tylko jeden wymóg, obrona miała być konieczna. Przy wykładni „konieczności” odwoływano się do zasad współżycia społecznego i zasad dobrej wiary w celu zakreslenia racjonalnych granic stosowania tej instytucji.

Istotne zmiany w tej materii wprowadził K.K. z 1969r. Rozszerzył on zakres dóbr, w zasadzie wysuwając na pierwszy plan obronę dóbr społecznych przed dobrami jednostkowymi, co było w zgodzie z ówczesną ideologią przycyniania się obywateli do pomnażania i zachowania dóbr społecznych. Wprowadził warunek współmierności sposobu obrony do niebezpieczeństwa zamachu. Naruszenie tego wymo-

Granice obrony koniecznej

[dr K. Gorazdowski]

gu stanowiło przekroczenie granic obrony koniecznej. Przepis art. 22 § 2 K.K. z 1969r. przewidywał również możliwość podjęcia działania w obronie koniecznej przez osobę występującą w celu przywrócenia porządku lub spokoju publicznego (tzw. interwencyjna obrona konieczna).

Obecnie obowiązujący K.K. z 1997r. nie zawiera regulacji tzw. interwencji, która nie miała znaczenia normatywnego i stwarzała tylko problemy interpretacyjne. Kodeks karny normuje instytucję obrony koniecznej w art. 25. Wskazany przepis ma następujące brzmienie:

„§ 1. Nie popełnia przestępstwa, kto w obronie koniecznej odpiera bezpośredni, bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro chronione prawem. § 2. W razie przekroczenia granic obrony koniecznej, w szczególności gdy sprawca zastosował sposób obrony niewspółmierny do niebezpieczeństwa zamachu, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia. § 3. Sąd odstępuje od wymierzenia kary, jeżeli przekroczenie granic obrony koniecznej było wynikiem strachu lub wzburzenia usprawiedliwionych okolicznościami zamachu”.

W doktrynie i orzecznictwie przeważa pogląd, że prawo do obrony koniecznej jest prawem samoistnym. Zaatakowany nie ma obowiązku ratowania się ucieczką, czynienia uników, czy ukrywania się przed napastnikiem. Nie musi również ostrzegać, iż zamierza skorzystać z przysługującego prawa do czynnej obrony. Prawo takie istnieje także wtedy, gdy atakowany ma możliwość wezwania na pomoc funkcjonariuszy organów ochrony porządku prawnego. Obrona konieczna uprawnia do odpięcia bezpośredniego, bezprawnego zamachu nie tylko na dobro własne, lecz także na dobro innej osoby lub dobro społeczne. Do zastosowania obrony koniecznej uprawnia nie każde zachowanie się człowieka, lecz tylko takie, które stwarza bezpośrednie zagrożenie dla określonego dobra chronionego prawem. Zarówno działanie jak i zaniechanie napastnika uprawnia do podjęcia akcji obronnej. Prawo karne nie ogranicza również zakresu dóbr, których naruszenie uprawnia do zastosowania obrony koniecznej. Obowiązująca regulacja zawarta w art. 25 § 1 K.K. trafnie ujmuje możliwość obrony przed zamachem „na jakiegokolwiek dobro chronione prawem”. Przyjmuje się, że prawo do obrony przysługuje już w momencie bezpośredniego zagrożenia dobra, a nie dopiero w chwili jego naruszenia. Ta bezpośredniość utożsamiana jest w praktyce z wysokim stopniem prawdopodobieństwa zaatakowania zagrożonego dobra. Zawsze jednak decyduje zachowanie się napastnika w całym przebiegu zdarzenia, a nie

w określonym momencie, tym bardziej, że sprawca po pierwszym ataku może podjąć działanie zmierzające do jego ponowienia. Bezpośredniość zagrożenia powinna być oceniana na tle szczegółowej analizy konkretnych okoliczności zdarzenia. Oczywiście nie mają związku z obroną konieczną zachowania podejmowane przeciwko przyszłym zamachom (np. instalacja ogrodzenia pod napięciem, pułapek w ogrodzie na terenie posesji). Zamach musi być bezprawny, a więc przestępny, ale w szerokim znaczeniu albowiem można odpierać zamachy, których źródłem są np. nietelni, czy niepoczytalni. Dopuszcza się także obronę konieczną wobec działań podjętych w stanie wyższej konieczności polegających na poświęceniu dobra tej samej, a nawet większej wartości od dobra ratowanego. Bezspornym jest, że obrona konieczna nie przysługuje wobec działań prawnych podejmowanych przez funkcjonariuszy publicznych. Ocena słuszności czynności prawnej podejmowanej przez funkcjonariusza publicznego możliwa jest jedynie na podstawie przewidzianych prawem środków odwoławczych oraz roszczeń prawnych. Oczywiście w przypadku tzw. nadużycia prawa w szczególności dotkliwego naruszenia lub unicestwienia dobra chronionego prawem (np. bicie zatrzymanego, niszczenie przedmiotów w czasie przeszukania) możliwe staje się przeciwdziałanie działaniom bezprawnym w ramach obrony



rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

koniecznej. Prawo do obrony koniecznej przysługuje wyłącznie wobec zamachów rzeczywistych, a nie urojonych. Urojona obrona konieczna bywa rozpatrywana w kategoriach błędu co do kontratypu czynu (art. 29 K.K.). Odpierający zamach musi mieć świadomość istnienia bezpośredniego bezprawnego zamachu oraz musi go cechować wola obrony zaatakowanego dobra. Niewłaściwe zachowanie napadniętego nie uniemożliwia prawa do obrony. Z kolei sprowokowanie napastnika do ataku, który następnie zostaje odparty nie wypełnia podmiotowych warunków obrony koniecznej i podlega karalności jak zwykle przestępstwo. Orzecznictwo wyklucza również możliwość podejmowania obrony koniecznej przez osoby, które dobrowolnie podejmują wzajemną walkę. Podobna sytuacja dotyczy osób, które biorą udział w bójce albowiem każdy z uczestników bójki jest zarazem napastnikiem jak i napadniętym. W odniesieniu do bójki są jednak pewne wyjątki od tej reguły. Uczestnik bójki przed dającym się wyodrębnić niebezpiecznym atakiem może się bronić w ramach obrony koniecznej. Podobnie rzecz ma się z uczestnikiem, który wycofał się z bójki i został ponownie zaatakowany, przy czym wycofanie się musi być oczywiste i jednoznaczne a nie pozorowane i taktyczne. Za działanie w obronie koniecznej uważa się także interwencję mającą na celu położenie kresu wzajemnej bijatyce.

Przekroczenie granic obrony koniecznej

Kodeks karny z 1997r. nie definiuje pojęcia przekroczenia granic obrony koniecznej, pozostawiając jego wyjaśnienie doktrynie i judykaturze. Przekroczenie granic obrony koniecznej ma wymierne znaczenie prawne i społeczne. Z jednej strony napadnięty ma prawo do skutecznej obrony, z drugiej postulat ten zderza się z warunkami konieczności oraz współmierności sposobu obrony do niebezpieczeństwa zamachu. Na gruncie K.K. z 1932 r. dominował pogląd, że można nawet zabić napastnika atakującego dobro niewielkiej wartości (np. mienie), jeżeli nie można było w inny sposób uniknąć zamachu. Podkreślano zasadę, iż „prawo nie powinno ustępować przed bezprawiem”. Stan ten uległ zmianie w związku z regulacją zawartą w art. 22 § 3 K.K. z 1969r. powtórzoną następnie w art. 25 § 2 K.K. z 1997r. Zastosowanie sposobu obrony „niewspółmiernego” do niebezpieczeństwa zamachu powodowało przekroczenie granic obrony koniecznej. Pomimo negowania zasady proporcji dóbr w odniesieniu do obrony koniecznej, przyjmowano, iż rażąca dysproporcja pomiędzy rodzajami dóbr rodzi niewspółmierność obrony do niebezpieczeństwa zamachu. Przekroczenie granic obrony koniecznej zawarte w art. 25 § 2 K.K. z 1997r. polegające na „niewspółmierności” sposobu obrony do niebezpieczeństwa zamachu należy interpretować nie tylko przez pryzmat rodzajów środków obrony, lecz także niezbędności i skuteczności ich użycia. Za przekroczenie granic obrony koniecznej można

dla przykładu uznać zarówno nieuzasadnione użycie niebezpiecznego narzędzia, jak i sposób jego użycia, w tym ilość i stopień ujawnionych obrażeń ciała. Ocena granic obrony koniecznej zawsze zależy od analizy okoliczności konkretnego zdarzenia. Nie istnieją bowiem żadne ogólne kryteria współmierności środków i sposobu obrony do niebezpieczeństwa zamachu.

Przekroczenie granic obrony koniecznej (*excesus defensionis*) może mieć charakter ekscesu ekstensywnego lub intensywnego. Nie wdając się w bardziej szczegółowe rozważania na ten temat³, należy wyjaśnić, iż eksces ekstensywny polega na naruszeniu więzi czasowej między zamachem a obroną (niewspółczesność obrony w stosunku do zamachu, obrona przedwczesna – *defensio antecedentes* lub spóźniona – *defensio subsequens*), zaś eksces intensywny występuje wówczas gdy broniący się stosuje sposób obrony niewspółmierny do niebezpieczeństwa zamachu.

Przekroczenie granic obrony koniecznej bardzo często bywa oceniane przez skutki, jakie broniący się wyrządził napastnikowi, co stanowi poważne ograniczenie prawa do obrony koniecznej. Obywatele z obawą podejmują działania w obronie koniecznej, albowiem w większości spraw, w których napastnikowi wyrządzono krzywdę w postaci uszkodzenia ciała, w szczególności połączoną ze skutkiem śmiertelnym, zapadają skazujące wyroki, a organy ścigania nierzadko nie dokonują oceny *ex ante*, czyli z punktu widzenia obiektywnego obserwatora. Należy pamiętać, iż napastnik poprzez fakt zaatakowania sam stawia siebie w niekorzystnej sytuacji albowiem prawo pozwala na godzenie w jego dobra i to niekiedy w sposób bardziej intensywny od jego ataku. W tej mierze opowiadam się za poglądem A. Marka, który uzależnia eksces intensywny od zaistnienia sytuacji rażącej niewspółmierności sposobu obrony do niebezpieczeństwa zamachu, jak również w przypadku rażącej dysproporcji kolidujących dóbr⁴. Przekroczenie granic obrony koniecznej musi być zatem świadome i rażące. Ocena zaistnienia lub nie zaistnienia przekroczenia granic obrony koniecznej może być sporna w toku postępowania karnego. Jednak osoby, którym przestawiono zarzut przekroczenia granic obrony koniecznej powinny być szczególnie traktowane, a stosowanie wobec nich, np. tymczasowego aresztowania połączone z wielką rozważą i ostrożnością procesową, gdyż każdorazowo należy liczyć się z możliwością niewinnienia oskarżonego przez sąd.

Pod rządami K.K. z 1969r. sądy rzadko odstępowywały od wymierzania kary ekscedentem. Ten rygoryzm, zwłaszcza wobec osób odpierających brutalne zamachy oraz stanowisko prokuratury spotykały się na co dzień z dość powszechną krytyką społeczną. Ustawodawca odebrał te sygnały w ten sposób, że istnieje pewnego rodzaju zapotrzebowanie społeczne na poprawienie regulacji w tej materii. Akceptacja społeczna stała się jednym z powodów wprowadzenia do K.K. z 1997r. § 3 art. 25 przewidującego obligatoryjne odstąpienie przez sąd od wymiaru kary w przypadku



przekroczenia granic obrony koniecznej w wyniku strachu lub wzburzenia usprawiedliwionych okolicznościami zamachu.

Przepis ten nie został jednak do końca przemyślany i spotyka się dziś z krytyką w doktrynie. Według niektórych jest on zbędny albowiem możliwość odstąpienia od wymiaru kary przewiduje już § 2 art. 25. Inni zarzucają mu niekonsekwencje, gdyż nie zapobiega dolegliwościom odczuwanym przez ekscedenta, którego sąd uwalnia od kary dopiero po przeprowadzeniu postępowania sądowego, nierzadko po kilkukrotnym ponownym rozpoznaniu sprawy na skutek uchylania orzeczenia przez sądy wyższej instancji. Trafniejszym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie zmiany uchylającej karalność czynu w przypadku przekroczenia granic obrony koniecznej pod wpływem strachu lub wzburzenia usprawiedliwionych okolicznościami zamachu, skutkującej umorzeniem postępowania przygotowawczego na podstawie art. 17 § 1 pkt 4 kpk, co wymagałoby jedynie zmiany sformułowania na „nie podlega karze”⁵ zamiast „nie popełnia przestępstwa”. Warto wskazać, iż regulacja art. 25 § 3 kk wzorowana była na podobnie brzmiącym § 33 niemieckiego Strafgesetzbuch⁶, jednak przepis ten przewiduje uchylenie karalności ekscedenta w odróżnieniu od przyjętego przez polskiego ustawodawcę rozwiązania polegającego na wyłączeniu bezprawności czynu.

Zagadnienie obrony koniecznej jest problemem trudnym i niezwykle nośnym dla opinii publicznej, która najczęściej ze środków masowego przekazu dowiaduje się o niekorzystnych wyrokach wobec ekscedentów jakie zapadają w sądach lub inicjujących je działaniach prokuratury zmierzających do kierowania aktów oskarżeń. Rozwiązanie problemu regulacji związanych z obroną konieczną polega na optymalnym ukształtowaniu tego prawa podmiotowego, tak aby można było w razie potrzeby skorzystać z niego bez obaw. Jednocześnie potrzebna jest zmiana nastawienia organów ścigania w szczególności prokuratury do przypadków przekroczenia granic obrony koniecznej, tak aby uwzględniano właściwą rolę tego kontratypu w kształtowaniu postaw społecznych i poszanowaniu praw podmiotowych obywateli. []

1 A. Marek : *Obrona konieczna w prawie karnym na tle teorii i orzecznictwa Sądu Najwyższego*, Warszawa 1979, s. 10 i n.

2 A. Marek, J. Satko : *Okoliczności wyłączające bezprawność czynu. Komentarze, piśmiennictwo, orzecznictwo. Ministerstwo Sprawiedliwości Departament Kadr i Szkolenia*, Warszawa 2000.

3 Szerzej : M. Szafraniec : *Przekroczenie granic obrony koniecznej w polskim prawie karnym*, Kraków 2004, s. 102 i nast.

4 A. Marek : *Obrona ...*, op. cit. s. 113.

5 *Możliwość zmiany pojawiła się w 2000r. w związku z projektem Kodeksu karnego, jednak prezydent odmówił podpisania tej nowelizacji i powołał zespół, któremu powierzył opracowanie reformy prawa karnego. Redakcja z dnia 20.12.2001r., Druk sejmowy nr 181.*


6 „Überschreitet der Täter die Grenzen der Notwehr aus Verwirrung, Frucht oder Schrecken, so wird er nicht bestraft”.

reklama

ojciec

Testy na ojcostwo identyfikacja osobników

- badania molekularno-genetyczne oparte na analizie DNA
- pewne (prawdopodobieństwo 100% przy wykluczeniu ojcostwa oraz większe niż 99,999% przy potwierdzeniu)
- nieinwazyjne, bezbolesne, możliwe do przeprowadzenia nawet u noworodków (wymaz z błony śluzowej policzka)
- zestawy do samodzielnego pobrania materiału biologicznego do analizy DNA wysyłamy pocztą
- możliwa analiza mikrośladów (np. włosów)
- konsultacje i szkolenia dla prawników w zakresie identyfikacji osobników
- certyfikowane odczynniki i aparatura

 **Meditest**
Diagnostyka Medyczna
Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej

al. Wyzwolenia 52, 71-586 Szczecin
tel. (091) 812 27 44, konsultant 0 509 47 67 99
e-mail: info@test-na-ojcostwo.pl

www.test-na-ojcostwo.pl

Europejski Nakaz Aresztowania czyli jeszcze o lex-telex

[Sędzia Sądu Okręgowego Grzegorz Kasicki]

Europejski Nakaz Aresztowania (ENA) wprowadzony został ustawą nowelizującą kodeks postępowania karnego z dnia 18 marca 2004 r., w wykonaniu zobowiązań międzynarodowych podjętych w wyniku akcesji do UE, a w szczególności decyzji ramowej z dnia 13 czerwca 2002 r. w sprawie europejskiego nakazu aresztowania i procedury wydawania osób między Państwami Członkowskimi. Zgodnie z postanowieniami Traktatu, Rada UE może podejmować decyzje ramowe w celu zbliżenia przepisów ustawowych i wykonawczych, przy czym decyzje te wiążą państwa członkowskie w odniesieniu do rezultatu, który ma być osiągnięty, pozostawiając jednak organom krajowym swobodę wyboru formy i środków. Decyzje ramowe nie mogą wywoływać skutku bezpośredniego – wymagają implementacji do prawa wewnętrznego.

ENA dotyczy przepisy rozdziału 65a i 65b (art. 607a – 607zc) kpk. W art. 607t przewidziano, że przekazanie w trybie ENA obywatela polskiego (lub korzystającego z azylu) może nastąpić pod warunkiem, że osoba ta będzie odesłana do Polski po prawomocnym zakończeniu postępowania.

Na skutek pytania prawnego skierowanego przez Sąd Okręgowy w Gdańsku sprawą implementacji ENA zajął się Trybunał Konstytucyjny, który w wyroku z dnia 27 kwietnia 2005 r. (Orzeczn. TK – A 4/2005 poz. 42) stwierdził, że art. 607t kpk jest niezgodny z art. 55 ust. 1 Konstytucji RP (zakazującym ekstradycji obywatela polskiego) i odroczył jednocześnie utratę mocy obowiązującej tego przepisu na 18 miesięcy (tj. do 5 listopada 2006 r.). W uzasadnieniu Trybunał przesądził, że przekazanie osoby ściganej ENA innemu państwu członkowskiemu UE musi być uznane za odmianę ekstradycji (pkt 3.6 uzasadnienia wyroku).

Federalny Sąd Konstytucyjny RFN, wyrokiem z dnia 18 lipca 2005 r. stwierdził nieważność ustawy o wdrożeniu Decyzji Ramowej Rady UE z 13 czerwca 2002 r. w sprawie ENA. W ocenie Sądu Konstytucyjnego ustawa ta naruszyła art. 16 ustawy zasadniczej RFN (względny zakaz ekstradycji obywateli niemieckich) i art. 19 ust. 4 ustawy zasadniczej RFN (prawo do odwołania w drodze instancyjnej). Rząd RFN, na posiedzeniu Rady UE w Brukseli w dniu 29 lipca 2005 r., w związku z wyżej zaprezentowanym wyrokiem Sądu Konstytucyjnego, zajął stanowisko, iż do czasu wejścia w życie nowej niemieckiej ustawy implementującej przedmiotową decyzję ramową nie jest możliwe wydawanie obywateli Niemiec. Możliwe jest natomiast wydawanie obywateli innych państw i bezpaństwowców. Nadto wskazał, że prawo niemieckie nadal przewiduje możliwość sporządzania ENA przez

niemieckie organy dotyczące osób zbiegłych, zmierzające do ich wydania do Niemiec.

Stanowisko Rządu RFN nie wiąże wyższych sądów krajowych właściwych do wydawania orzeczeń w przedmiocie ENA. W praktyce (w ślad za opracowaniem P. Sędziego D. Łubowskiego – Koordynatora Zespołu Informacji o Prawie Wspólnotowym dla Sądów i Prokuratur w Ministerstwie Sprawiedliwości) ENA traktowane są w Niemczech jako ułomne wnioski ekstradycyjne, tzn. mogą spowodować wobec poszukiwanego zastosowanie, co najwyżej, aresztu ekstradycyjnego.

Na powyżej zaprezentowanym tle zapadło postanowienie Sądu Okręgowego w Szczecinie z dnia 22 lipca 2005 r. (III Kop 24/05) o odmowie wykonania ENA wydanego przez władze sądowe Państwa Niemieckiego z powołaniem się na zasadę wzajemności, krytycznie zgłoszone przez Pana Prezesa SN Izby Karnej Lecha K. Paprzyckiego i Pana Michała Hudzika (asystenta sędziego w Izbie Karnej SN), która to glosa, na łamach „In Gremio” funkcjonowała jako lex-telex (glosa została opublikowana w Europejskim Przeglądzie Sądowym Nr 1/2005).

Nie ze wszystkimi argumentami zawartymi w postanowieniu się zgadzam. Treść glosy jednak zmusza mnie do polemiki.

Konstytucyjny zakaz wydania obywatela polskiego

Zgodnie z art. 55 ust. 1 Konstytucji RP ekstradycja obywatela polskiego jest zakazana. Skoro zaś przekazanie w trybie ENA jest odmianą ekstradycji to stwierdzić należy, że Konstytucja RP zakazuje w sposób bezwzględny przekazania obywatela polskiego ścigającego ENA. Art. 8 ust. 2 Konstytucji RP nakazuje stosowanie przepisów Konstytucji bezpośrednio.

Warto jeszcze rozważyć, czy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 27 kwietnia 2005 r. przewidujący odroczenie utraty mocy obowiązującej art. 607t kpk na okres 18 miesięcy oznacza, że „nie można skutecznie powoływać się na art. 55 ust. 1 Konstytucji i odmawiać wykonywania europejskich nakazów aresztowania wydanych przez inne państwa wobec obywateli polskich, gdyż w istocie stanowiłoby to zaprzeczenie instytucji odroczenia utraty mocy obowiązującej przepisu uznanego przez Trybunał za niezgodny z Konstytucją” (jak w głosie Panów Michała Hudzika i Lecha K. Paprzyckiego – przypis 4). Pogląd ten jest nie do przyjęcia. Zakres kompetencji Trybunału Konstytucyjnego ustala art. 188 Konstytucji RP. Trybunał Konstytucyjny, będąc uprawniony do badania m.in. zgodności ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją, nie jest uprawniony do badania zgodności Konstytucji z umo-

wami międzynarodowymi. Innymi słowy nie leży w kompetencjach Trybunału orzeczenie utraty mocy obowiązującej jakiegokolwiek przepisu Konstytucji ani odroczenie tegoż.

W wyroku z dnia 11 maja 2005 r. (Orzeczenie TK – A 5/2005 poz. 49) dotyczącym zgodności Traktatu akcesyjnego z Konstytucją RP Trybunał Konstytucyjny stwierdził nadrzędność Konstytucji w stosunku do całego porządku prawnego w obszarze suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej. W szczególności zaś przepisy (normy) Konstytucji jako aktu nadrzędnego i stanowiącego wyraz suwerennej woli narodu nie mogą utracić mocy obowiązującej bądź ulec zmianie przez sam fakt powstania nieusuwalnej sprzeczności pomiędzy określonymi przepisami. W takiej sytuacji suwerenny polski ustrojodawca konstytucyjny zachowuje prawo samodzielnego zdecydowania o sposobie rozwiązania tej sprzeczności, w tym również o celowości ewentualnej zmiany samej Konstytucji (pkt 7 uzasadnienia wyroku).

Tak więc orzeczenie z dnia 27 kwietnia 2005 r. nie mogło w żaden sposób przesądzić mocy obowiązującej art. 55 ust. 1 Konstytucji RP – ani bezpośrednio, ani pośrednio, jak to wywodzą w głosie. To, że Trybunał utrzymał moc obowiązującą art. 607t kpk przez pewien okres czasu nie oznacza, że zakazał stosowania art. 55 ust. 1 Konstytucji, gdyż tego uczynić nie mógł. Przyjęcie zaprezentowanego poglądu glosatorów w istocie prowadziłoby do uznania, że w sytuacji kolizji art. 607t kpk i art. 55 ust. 1 Konstytucji pierwszeństwo ma ten pierwszy przepis, czyli że przepis ustawy wyłącza zastosowanie przepisu Konstytucji.

Na marginesie tylko należy wskazać, że nietrafny wydaje się również pogląd, iż decyzja Trybunału o odroczeniu utraty mocy obowiązującej art. 607t kpk jest w takiej sytuacji bezprzedmiotowa. Utrata mocy przez art. 607t kpk oznaczałaby niewykonanie przez Państwo Polskie zobowiązań międzynarodowego. Odmowa wykonania ENA na podstawie art. 55 ust. 1 Konstytucji RP w konkretnej sprawie przez sąd oznacza tylko, że Państwo Polskie w sposób wadliwy wykonało zobowiązanie międzynarodowe. Jest to istotna różnica z punktu widzenia odpowiedzialności na arenie międzynarodowej. Inna sprawa, że w Niemczech jak przepis zostanie uznany za niezgodny z Konstytucją to traci moc. U nas zaś za normalne uważa się obowiązywanie przepisu sprzecznego z Konstytucją w imię wyższych (jakich?) celów. Czy nie chcemy być w Unii Europejskiej świętosi od Papieża (notabene Niemca)?

Gwarancja rozpatrzenia sprawy przez właściwy sąd

Konstytucyjny zakaz ekstradycji obywatela polskiego wyraża prawo obywatela polskiego do poniesienia odpowiedzialności karnej przed polskim sądem (z uzasadnienia wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 27 kwietnia 2005 r., pkt 4.2). Zagadnienie podsądności reguluje art. 45 ust. 1 Konstytucji RP: każdy ma prawo do (...) rozpatrzenia sprawy przez (...) właściwy (...) sąd. Przepis ten należy odczytywać wraz z art. 109 kk

– „ustawę karną polską stosuje się do obywatela polskiego, który popełnił przestępstwo za granicą”.

Art. 10 § 1 kpk zobowiązuje organ powołany do ścigania przestępstw do wszczęcia i prowadzenia postępowania karnego w sprawie o czyn ścigany z urzędu (zasada legalizmu). Przepis ten (ani żaden inny) nie tylko nie zwalnia polskiego prokuratora od wszczęcia postępowania karnego o czyn popełniony za granicą przez obywatela polskiego (w zw. z art. 109 kk), ale wręcz nakazuje mu to z chwilą dowiedzenia się o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, tj. najpóźniej z chwilą zapoznania się z wystawionym przez władze państwa obcego ENA. Zaniechanie w takiej sytuacji przez prokuratora wszczęcia postępowania narusza konstytucyjne prawo obywatela do poniesienia odpowiedzialności karnej przed polskim właściwym sądem (por. art. 32 § 1 i 2 kpk).

Warto tu jeszcze przytoczyć treść art. 590 § 1 pkt 1 kpk, która uprawnia Ministra Sprawiedliwości do wystąpienia z wnioskiem o przekazanie ścigania w sprawie o przestępstwo popełnione za granicą przez obywatela polskiego. Interes wymiaru sprawiedliwości, o którym mowa w tym przepisie, może się wiązać z jurysdykcją sądów polskich względem obywatela polskiego na podstawie art. 109 kk (por. komentarz do kpk Prof. T. Grzegorzczaka, Zakamycze 2004). Przejęcie ścigania obywatela polskiego za przestępstwo popełnione za granicą jest dla obywatela korzystne ze względu na znajomość języka i lepsze możliwości realizacji prawa do obrony (por. komentarz do art. 114 kk prof. A. Marka, Dom Wyd. ABC, 2005).

Wszystko powyższe oznacza, że w aktualnym stanie prawnym polski prokurator jest obowiązany do wszczęcia i prowadzenia postępowania karnego o przestępstwo ścigane z urzędu popełnione przez obywatela polskiego za granicą i skierowania sprawy do właściwego sądu polskiego. Tę jurysdykcję sądów polskich zapewnia obywatelom polskim Konstytucja RP. Oczywiście art. 10 § 1 kpk formułujący zasadę legalizmu nie przystaje do aktualnej sytuacji politycznej. Nie sąd jednak, który orzeka w sprawie ENA, jest odpowiedzialny za brak spójności polskiego prawa.

Wady formalne ENA wystawionego przez organy Państwa Niemieckiego

Zarówno wyrok Federalnego Sądu Konstytucyjnego RFN stwierdzający nieważność ustawy implementującej ENA, jak i praktyka sądów niemieckich, prowadzą do wniosku, iż organy sądowe Państwa Niemieckiego nie uznają możliwości stosowania ENA i poprzestają na stosowaniu klasycznych procedur ekstradycyjnych. Stąd też uznać należy, iż – wbrew stanowisku Rządu RFN – istnieją, co najmniej poważne wątpliwości, czy organy sądowe Państwa Niemieckiego są w ogóle uprawnione, w świetle prawa niemieckiego i stwierdzonej nieważności ustawy implementującej ENA, do wystawiania ENA, skoro same nie uważają się za uprawnione do wykonywania ENA wystawionych przez organy innych państw UE. Warto przy tym zwrócić uwagę, że ENA

mogą być wystawiane wyłącznie w oparciu o ważne przepisy prawa wewnętrznego (wykluczone jest stosowanie decyzji ramowej bezpośrednio).

W tej sytuacji uznać należy, że do czasu wprowadzenia przepisów implementujących ENA do prawa wewnętrznego RFN, wystawianie ENA przez organy Państwa Niemieckiego jest wadliwe z punktu widzenia kompetencyjnego. To również może stać się podstawą odmowy wykonania ENA w oparciu o art. 607k § 1 kpk (z powodu wadliwości samego ENA).

Brak wzajemności ze strony władz sądowych Państwa Niemieckiego

Największe gromy od glosatorów Sąd Okręgowy w Szczecinie zebrał za powołanie się na zasadę wzajemności. Zdaniem glosatorów brak spełnienia warunku wzajemności nie może być podstawą odmowy wykonania ENA.

Tymczasem zasada wzajemności jest powszechnie uznana za zasadę prawa międzynarodowego, obowiązującą również w ramach Unii Europejskiej. Nawet Europejski Trybunał Sprawiedliwości, acz niezwykle rzadko, powoływał się na nią w swoich orzeczeniach (por. w tym zakresie Anna Kalisz – Prakopik, Leszek Leszczyński; Zasady prawa w stosowaniu prawa wspólnotowego; Europejski Przegląd Sądowy 1/2005). Umyka glosatorom, iż w prawie międzynarodowym zasady takie stanowią źródło prawa (tak jak źródłem prawa jest zwyczaj międzynarodowy).

Decyzja ramowa z dnia 13 czerwca 2002 r. podjęta została na mocy przepisów Traktatu UE zawartych w rozdziale pod nazwą „Tytuł VI. Postanowienia o współpracy policyjnej i sądowej w sprawach karnych”: art. 31 lit. a i b stanowi, że wspólne działanie w dziedzinie współpracy sądowej w sprawach karnych obejmuje między innymi ułatwianie i przyspieszanie współpracy między ministerstwami i organami sądowymi lub odpowiednimi organami Państw Członkowskich w zakresie procedury sądowej i wykonywania orzeczeń oraz ułatwianie ekstradycji między Państwami Członkowskimi. Sama decyzja ramowa, w pkt 6 preambuły, stanowi, że ENA jest środkiem wprowadzającym zasadę wzajemnego uznawania, która jest podstawą współpracy sądowej. Art. 1 ust. 2 stanowi, że państwa członkowskie wykonują każdy ENA w oparciu o zasadę wzajemnego uznawania.

Przytoczone wyżej przepisy wspólnotowe są jednoznaczne w swej wymowie. ENA, jak każdy inny środek tego rodzaju, oparty jest na pełnej wzajemności. Nie jest bowiem współpracą sądową to, że organy sądowe jednego państwa członkowskiego odmawiają wykonywania ENA na rzecz organów sądowych innego państwa członkowskiego, zaś organy sądowe tego drugiego państwa mają obowiązek wykonywania ENA na rzecz tych pierwszych. Innymi słowy nie do zaakceptowania jest sytuacja, w której niemieckie organy sądowe odmawiają wykonywania ENA na rzecz m.in. polskich organów sądowych (powołując się na

niekonstytucyjność przepisów), wydając jednocześnie ENA i kierując je do wykonania do polskich organów sądowych. Z całą pewnością nie o taką współpracę sądową chodzi w Traktacie o Unii Europejskiej i w decyzji ramowej. Zasada wzajemnego uznawania może polegać tylko na tym, że organy sądowe niemieckie będą uznawać orzeczenia polskich sądów w zakresie aresztowania i na odwrót, polskie sądy będą uznawać orzeczenia sądów niemieckich. Jeżeli zaś organy sądowe niemieckie nie wykonują ENA kierowanych doń m.in. przez polskie organy sądowe, to w efekcie nie uznają orzeczeń polskich sądów w zakresie aresztowania za wiążące.

Nadto do ENA, jako odmiany ekstradycji, zastosowanie mają także, przynajmniej w zakresie ogólnych zasad, przepisy umowy międzynarodowej wiążącej Polskę – Europejskiej Konwencji o Ekstradycji z 13 grudnia 1957 r. z Paryża, do której zresztą odwołuje się decyzja ramowa. Konwencja ta, w przepisie art. 1, przewiduje zobowiązanie państw – sygnatariuszy do wzajemnego wydawania osób ściganych za przestępstwa, zaś wprost do zasady wzajemności odwołuje się art. 2 ust. 7 Konwencji.

Na zasadę wzajemności, wobec ENA wydawanych przez władze sądowe Niemiec, powołują się także sądy w Hiszpanii.

Mylą się zatem glosatorzy twierdząc, że zasada wzajemności nie jest przewidziana ani przez decyzję ramową, ani przez inne przepisy wspólnotowe. I nie sposób podzielić ich stanowiska, iż stosowanie zasady wzajemności może oznaczać zmierzch idei Unii. Wręcz przeciwnie, przyznanie większych praw jednemu z państw – członków Unii Europejskiej, w stosunku do innych państw – członków, przeczy ideałom Wspólnoty.

To, iż brak wzajemności nie został wpisany do katalogu przesłanek powodujących odmowę wykonania nakazu europejskiego (art. 607p i art. 607r) – wbrew stanowisku zawartemu w głosie – nie oznacza, iż nie może stać się podstawą takiej odmowy. Katalog ten nie może być przecież uznany za zamknięty. W pewnych sytuacjach, w szczególności z uwagi na wadliwość ENA, odmowa wykonania będzie musiała nastąpić na podstawie przepisu ogólnego – art. 607k. Tak będzie m.in. w sytuacji, gdy ENA wyda organ nie posiadający takiej kompetencji (np. organ policji) albo, gdy ENA będzie zawierał błąd co do niektórych danych personalnych (np. „Kowalski” zamiast „Kowalewski”) a błędu tego strona wydająca ENA nie będzie w stanie usunąć.

ENA został wprowadzony do polskiego systemu prawnego wadliwie. I dotychczas nic nie uczyniono w celu konwalidacji tegoż. By przeciwdziałać uznaniu Polski za państwo nie respektujące umów międzynarodowych (z narażeniem na sankcje ze strony Komisji Europejskiej) nie można wymagać od sądów orzekających w sprawie ENA łamania Konstytucji lub dozwalania na nierówne traktowanie obywateli niemieckich i polskich w obrębie UE. []

O długości sygnatur

[adwokat Krzysztof Marski]

Sprawa to może nie taka ważna, ale doskwierająca. W sprawach administracyjnych muszę wpisywać bardzo długie sygnatury. Postanowiłem sprawdzić, co zmusza do takiej praktyki.

Sygnatury sądowe, nawet bez wczytywania się w regulaminy, są dość krótkie i czytelne. Jest tam wydział, niekiedy typ sprawy (np. Nsm), numer, rok. Zwolennik porządkowania powie, że brak wskazania, jaki to sąd, w Szczecinie czy w Gorzowie, ale sąd wpisuje się wszak w piśmie.

Sygnatury sądowe mają podstawy ustawowe, co do ich podawania, ale nie co do długości. W sprawach cywilnych należy ją podać w piśmie procesowym, gdy są to „pisma zaś dalsze” – art. 126 § 2 k.p.c. Podobnie w postępowaniu przed sądami administracyjnymi – art. 46 § 2 p.s.a. Ciekawe, że te ostatnie, chyba przez kontakt z administracyjnym podległym mają zakodowany dany konkretny sąd.

W sprawach karnych – art. 119§1 pkt 1 k.p.k. - „oraz sprawy, której dotyczą one”. Tam więc gdzie ustawa wspomina, są one krótkie i sensowne. Natomiast administracyjne sygnatury w procedurach swoich podstawy nie mają, nawet co do „pism zaś dalszych” - art. 63 §1 k.p.a. czy art. 168 § 2 ordynacji podatkowej. Ktoś z naszych środowisk „fachowych pełnomocników” może uznać, że dany pełnomocnik jest leniwy, a „kilometrowa” sygnatura skieruje petenta, przez zadziwienie choćby, do fachowego pełnomocnika właśnie. Obawiam się, że jednak nie tak się stanie.

Najstarsze wydanie k.p.a. dostępne na Wydziale Prawa US pochodzi z 1964r.¹ Wydawnictwo to zawiera podtytuł - Komentarz, Teksty, Wzory i Formularze oraz wzmiankę: „Prezes Rady Ministrów powołał zespół do opracowania na potrzeby administracji państwowej wzorów pism w sprawach załatwianych w trybie k.p.a.” Dalej, że przedstawiane w tej instrukcji wzory: „Są one tylko materiałem pomocniczym”. Te wzory pism jako proponowaną sygnaturę mają nr „.....” bez propozycji liter, ukośników itd. Miłe złego początku.

Dobrzy profesorowie, twórcy k.p.a., najwidoczniej zaufali i pozostawili to zdrowemu rozsądkowi administracji. Właśnie kol. adw. Marek Matianowski w „In Gremio” z listopada, w artykule „Mity i adwokacka rzeczywistość”, wspomina o zdrowym rozsądku cytując patrona: „jeśli ustawa milczy, odwołuj się do zdrowego rozsądku”. Nasi twórcy sygnatur już wyszli poza zdrowy rozsądek i potrzebna jest regulacja ustawy. Autor Marek Janta w pracy „Wzory pism w postępowaniu administracyjnym z komentarzem” na s. 127² podaje przykład sygnatury Dyrektora Urzędu Celnego w Gdyni: 0400-TW-3241-6663/97/MA - 20 znaków, Dyrektora

Urzędu Celnego w Opolu: 0400-PC-422A-137/98/IGPB - 24 znaki. Opole jest wojewódzkie, a Gdynia przy Gdańsku nie ma szans. Z naszego terenu pewien wydział urzędu wojewódzkiego: PS.7.KL.9122/001/20003 - 21 znaków. W ponownym rozpoznaniu twórcze rozwinięcie: PS.7.KL.9122/001/03/05 - 22 znaki. Gdy sprawa była w ministerstwie, oczywiście organem był Minister: DRP-V-40331-115/ML/05-0001 - 26 znaków, już więcej niż u cytowanego Marka Janty, no, ale to niezależny organ administracji.

Ciekawe, że Urząd do spraw Repatriacji i Cudzoziemców cechuje pewna elegancka powściągliwość, bo o ile u Wojewody było to: SO.2.AC.5141/0001/03/04/2005 - 28 znaków, to po odwołaniu tylko Nr DL-I-0001/05/3, zatem cytując bez Nr, tylko 14 znaków! Miejscowy urząd miejski w sprawie budownictwa WU i AB/III/MM/0001/33/02 - 24 znaki, a po odwołaniu do Wojewody RR.I.AM-0001/67/2005 - 20 znaków, brak dbałości o prestiż. Numer właściwy dla konkretnej sprawy ukryłem pod 0...1. Zważmy, że sygnatura sądowa dla nas, pełnomocników, i osób nieco z procesem obytych, niesie jakieś informacje. Zewnętrzne przesłanie sygnatur administracyjnych jest żadne i chyba właśnie o to chodzi.

Oczywiście domyślamy się, że sygnaturowaniem rządzi jakieś instrukcje, ale skoro nie wynikają z ustawy, nie muszę się ich doszukiwać. Niewątpliwie długość i skomplikowanie sygnatur wskazuje zwierzchność, jak zapracowany i ile rodzajów ważnych spraw prowadzi urząd czy wydział - czyli działa pocziwe prawo Parkinsona - a instrukcje są tego prawa owocem³.

Więc może postulować ustawowe uregulowanie sygnatur? Będzie to zasadne, o ile nadal nie uczyni się sygnatury wymogiem pisma w k.p.a. Teraz urząd nie może odmówić rozpatrywania pisma bez sygnatury, przy regulacji ustawowej takiej jak w k.p.c., czy k.p.k. różne zabiegi urzędu będą możliwe. Nie spotkałem się z przypadkiem, by sąd na podstawie słynnego art. 130 k.p.c. zwrócił pismo ze źle pochylonym ukośnikiem lub literą małą zamiast dużej w sygnaturze. W urzędach obawiam się różnych praktyk, gdy strona będzie działała bez pełnomocnika.

Mogą to być kłopoty podobne do tych, jakie niesie petentom art. 63 § 1 k.p.a. o załącznikach, potwierdzony wyrokiem NSA. Wyrok NSA z dnia 9 czerwca 1987r./SAB/Wr1/87(10 znaków), niepublikowany, zawiera tezę: „Podanie (art 63 §1 k.p.a.) o załatwienie sprawy to nie tylko pismo, zawierające wniosek, ale i stosowne dokumenty na odpowiednim formularzu”.⁴ Niektóre urzędy stosują ten przepis bezpodstawnie rozszerzająco. Druk ma być wypełniony nie tyle zgodnie

z sytuacją danego petenta, ale ma odpowiadać na pytania z przepisu, na podstawie którego petent - strona zupełnie sprawy nie popiera i odpowiedzi w licznych rubrykach formularza druków są w istocie zbędne.

O niezrozumiałości czy wręcz nonsensowności niby tylko brytyjskich formularzy przeczytać można we wspomniałym studium Parkinsona.⁵ O swoistym trybie odmawiania przyjęcia wniosku administracyjnego traktuje artykuł z 1999r. prof. Marka Safiana w „Rzeczpospolitej”⁶ Opisane są osobiste perypetie autora, który chciał złożyć wniosek paszportowy dla dziecka bez specyficznego załącznika – zgody matki. Nawet nie chodziło o formularz, tylko o to, że zgoda musi być już przy składaniu wniosku, bez możliwości skorzystania z art. 64§ 2 k.p.a. o uzupełnieniu wniosku.

Tak więc trudności piętrzące się w razie złego pochylecia ukośnika wcale nie są tak teoretyczne. Trudząc się nad tekstem, słyszę jak radio informuje o kolejnej konferencji z udziałem zagranicznych, również szwajcarskich, specjalistów na temat zwalczania korupcji w Polsce. Poza znanymi treściami wspomniano o owładnięciu polskich petentów przemożnym poczuciem, iż bez korupcyjnego wsparcia sprawy nie załatwią. A czy to poczucie nie bierze się też z tych sygnałów? Gdy petent w pierwszym piśmie od urzędu zobaczy taką sygnaturę, nabiera szczególnego przekonania, że skoro sygnatury są tak długie i nonsensowne to jak wyglądać będzie załatwianie jego sprawy. Poczucie to prowadzi petenta nie do fachowych pełnomocników, a do podjęcia prób bardziej konkretnego załatwienia sprawy. Pokładam wiarę w nową kierowniczą siłę, że walcząc o czyste państwo, skróci sygnatury. Od czegoś trzeba zacząć - jak od „becikowego”, w walce o pomoc rodzinie.

Jeszcze przykłady z ostatnich dni. Czytam pewne akta i oczom nie wierzę – pewna nieduża instytucja oświatowa ma sygnaturę: PPPSz2- II-1/425/BW GBB/001/04/05 – 31 znaków! Powiatowy inspektor Nadzoru Budowlanego: PINB-RIN/SH/7355/186-13/0001/02/06 – 34 znaki! To nie może być owoc zimnej instrukcji, jak tu nie wyobrażać sobie, że urzędnik przed awansem długo śni - „Ja sygnaturę mą widzę ogromną”. []

1 Emanuel Iserzon, *Jery Starościk Kodeks Postępowania Administracyjnego* Wyd. II Warszawa 1964r. s. 305

2 Marek Janta „Wzory pism w postępowaniu administracyjnym z komentarzem” Arche Gdańsk 2000r. s. 127 i 107

3 Cyril Northcote Parkinson, *Prawo Parkinsona, czyli w pogoni z postępem, Książka i Wiedza 1971 Warszawa. - s. 9*

4 Małgorzata Jaśkowska, Andrzej Wróbel *Kodeks Postępowania Administracyjnego, Komentarz Zakamycze 2000 Kraków s. 403*

5 Cyril Northcote Parkinson *op. cit. s. 111-115*

6 Marek Safian „Świadomość urzędnika” „Rzeczpospolita”, Prawo, 06.09.1999r.

Homilejn (gr.) oznacza obcować, rozmawiać, kontaktować się, porozumiewać. Ojciec Święty wygłaszał do wiernych homilie, czyli kazania, przemowy. W ten sposób usiłował przekazać nam swoje myśli, uczyć nas, być z nami. *Pathos (gr.)* oznacza cierpienie, dolegliwość, bolesność. Stąd określenia takie jak encefalopatia czyli cierpienie mózgu i nieużywane już: psychopatia, socjopatia, charakteropatia. Zastępowane od pewnego czasu eufemistycznymi określeniami osobowości nieprawidłowej, zaburzonej, dysocjalnej.

Homilopatia to napawające cierpieniem utrudnienie kontaktowania się z otoczeniem, obcowania z nim, nawiązywania prawidłowych relacji z innymi. Z powodu ewidentnych, dostrzegalnych gołym okiem wad, ułomności, najczęściej fizycznych. W oczach osoby dotkniętej nimi – dyskredytujących ją. Z lekarskiego punktu widzenia wady te to np. skrzywienie kręgosłupa, zwichnięcie stawu biodrowego, zajęcza wargi, niedowidzenie, ślepotą, niedosłyszenie lub głuchota, nabyte kalectwo po amputacji kończyn. To brzydota wrodzona lub nabyta. To także nadmierny lub szczególnie niski („nikczemny” jak u pana Wołodyjowskiego) wzrost, zwłaszcza u mężczyzn, brak owłosienia na skórze głowy, duży, nieproporcjonalny nos, wielkie, odstające uszy itd. Wszystko – co zdaniem osoby dotkniętej tymi wyraźnymi w jej odczuciu mankamentami urody – dyskwalifikuje ją w oczach społeczeństwa. Dlatego osoby te ciągle przeżywają skutki swojego kalectwa w obcowaniu z odrzucającym, wyszydającym a nierzadko wręcz okrutnym środowiskiem.

Jednostki homilopatyczne są niepewne, nie wierzą we własne możliwości, mają zaniżoną samoocenę (mówią o tzw. kompleksie niższości), nie akceptują siebie, są przewrażliwione na swoim punkcie, nieufne, nadmiernie ostrożne, podejrzliwe, chwilami wręcz paranoiczne. Stale żyją w poczuciu zagrożenia, są przesadnie czujne, miewają zmienne nastroje, intensywnie koncentrują się na sobie, przypisują otoczeniu wrogie zamiary. Przyjmują postawy cierpiętnicze i męczeńskie godzenie się z losem. Ale w stosunku do otoczenia bywają złośliwe, agresywne, zawistne, buntownicze, nienawidzą zdrowych i szczęśliwych. Nieśłusznie uważając, że tacy istnieją. Nierzadko życzą im źle, starają się szczęśliwemu – rzekomo – otoczeniu zaszkodzić. Zamykają się w sobie, są nieuporządkowane, konfliktowe, często podporządkowują się pseudo-autorytetom, zbyt mocno przeżywają poczucie winy i wstydu, wyolbrzymiają zmartwienia i kłopoty. Andrzej Jakubik („Zaburzenia osobowości”, PZWL, W-wa, 1997) za Kerr (1977) wymienia fazy przystosowania się do niepełnowartościowości. A więc fazę szoku tj. „odrzucenia kalectwa”, fazę oczekiwania poprawy stanu zdrowia, fazę lamentu z przekonaniem, że „wszystko stracone”, fazę obronną z nastawieniem, że „idę do przodu” bez względu na ułomność, ze stawianiem sobie nowych celów, realizowaniem nowych zadań. Wreszcie fazę obronną neurotyczną i fazę przystosowania się, pogodzenia z fizycznymi mankamentami.

Homilopatia

dr n. med. Ewa Kramarz,
specjalista psychiatra, biegła sądowa



Nierzadko osobowość homilopatyczna a więc dotknięta kalectwem, niedoskonałością – głównie fizyczną – cierpiąc, będąc nieufną, z poczuciem niższości i uczuciem bycia niszczonego – próbuje w ramach tzw. hiperkompensacji czyli “pójścia do przodu” udowodnić otoczeniu, że mimo mankamentów cielesnych – ma talenty i nie jest nic nieznacząca, jak myślą inni. I to jest istotą tzw. hiperkompensacji. Czyli: jesteśmy brzydcy, nieproporcjonalnie zbudowani, mamy wadę wzroku lub wymowy, zniekształcenie kręgosłupa, brak kończyny, wszyscy to widzą, komentują, chichoczą za naszymi plecami, a my udowodnimy, że mimo tego – jesteśmy znakomici. Uczymy się języków, do perfekcji opanowaliśmy znajomość literatury francuskiej, jesteśmy otoczeni wianuszkami kobiet, bo mamy coś, czego nie mają inni itd. Chcemy mimo naszych defektów a może właśnie dlatego robić lub zrobić coś, co spowoduje, że będziemy na łamach prasy, na ustach wszystkich, że będzie o nas głośno, że będziemy ważni, może bogaci.

Wiele postaci historycznych to zapewne osobowości w dużym stopniu homilopatyczne. Z całym szacunkiem cesarz wszystkich Francuzów Napoleon Bonaparte nie miał postury gladiatora a jednak udowodnił, że jest w stanie podbić Europę. Podobnie Iosif Dżugaszwili (Stalin), był osobą o niewielkim wzroście, długich, nieproporcjonalnych kończynach i generalnie nie przedstawiał sobą ucieleśnienia męskiej urody. Nie mówiąc o Adolfie Hitlerze - pozbawionym talentu malarza ulicznego, z kompleksem chłopca z austriackiej wsi, źle czującym się w eleganckim Wiedniu, “pomiatanym” przez kobiety z powodu między innymi zwyczajnego braku urody. I tak dalej i tak dalej. Niezależnie od swoich kompleksów, zahamowań, poczucia mniejszej wartości spowodowanej niedoskonałościami fizycznymi – ludzie ci, w ramach homilopatycznej hiperkompensacji, “ruszyli z posad bryłę świata”. Historycy osadzają jakość tego “ruszenia”, ale przypuszczalnie gdyby nie właśnie homilopatyczne cechy ich osobowości, to każdy z nich pokornie egzystowałby gdzieś a nie stawał się przywódcą, wodzem itd.

W dzisiejszym świecie wiele wybitnych osób z dziedziny kultury to niewątpliwie osobowości homilopatyczne, ułomne fizycznie, ale chcące zagłuszyć swoje poczucie mniejszej wartości – właśnie twórczością. Wzbogacającą nie tylko ich, ale i nas, na kształt “socialiter fausta”. Czyli parafrazując Brzeżickiego – poprzez swoją niedoskonałość ofiarując nam twórczość użyteczną społecznie, mądrą, dobrą, szlachetną.

Przykłady osobowości homilopatycznych wzbogacających nas i pozytywnie wkomponowujących się w naszą rzeczywistość moglibyśmy mnożyć. Gorzej, gdy cechy osobowości homilopatycznej rzutują pejoratywnie na ważne dziedziny naszego życia. Na przykład na posiedzeniach izby ustawodawczej, rady mieszkańców czy innych zgromadzeń publicznych, gdzie miast reprezentować tzw. dobro ogółu jawią się nierzadko jako osoby z pustosłowiem, bełkotem intelektualnym albo demonstrując postawy roszczeniowe w celu wyeksponowania, wykreowania siebie jako trybuna ludu. W rezultacie poza snuciem intryg, nastawieniem pieniactwem – nie czyniąc nic pożytecznego. W imię idei, że muszę zaznaczyć swoją obecność i udowodnić pozostałym, iż – mimo mojej ułomności – winni się ze mną liczyć.

Osobowości homilopatyczne cierpią, ale i zadają cierpienie otoczeniu. Bywają twórcze, ale i niebezpieczne, bo są uciążliwe, obraźliwe, stale w pogotowiu, że ktoś je zaatakuje, zechce im zrobić krzywdę, ośmieszyć je. Oczywiście pozbawiona sensu jest taka spiskowa teoria dziejów, wszyscy jesteśmy ułomni jak nie fizycznie to psychicznie. Nobody is perfect. Ale bez względu na to, jaki będzie stosunek otoczenia do osobowości homilopatycznych, to zawsze będą sfrustrowane. Bo doświadczone przez los. I wbrew pozorom – nie pogodzone z nim.

W stosunku do tych osobowości proponuje się terapię psychologiczną z wglądem, polubieniem siebie, zaakceptowaniem, dostrzeżeniem w sobie pokładów wewnętrznego bogactwa, którego często nie ma u ludzi obdarzonych urodą i brakiem ułomności fizycznych. I z usuwaniem nieprzychylnego, jakby obligatoryjnie – niechętnego nastawienia do tych lepszych. Nie ma lepszych. Jedni mają garb fizyczny, inni duchowy. I doprawdy, nie wiadomo, który sprawia większe cierpienie. Dlatego szanujmy siebie takimi, jakimi jesteśmy. I innych też.

Wzruszyłam się czytając w nieprzypadkowym, bo marcowym numerze “In Gremio” wspomnienie o pewnym zespole muzycznym. Ten zespół to nasza młodość. Z jednym z członków zespołu chodziliśmy do równoległych klas w najlepszym liceum szczecińskim, zdawaliśmy maturę. Po marcu 1968, większość tamtych osób wyjechała. Teraz nie rozmieniają swojego geniuszu na drobne, ale przynoszą splendor miejscom, w których przebywają. Dlatego za obecną rzeczywistość - odpowiadamy już tylko my. Ani nie oni, ani nie cykliści. Dziękuję Panu Erykowi Krasuckiemu za ten artykuł. []



[tekst: adw. Tomasz Falco / zdjęcia: Rafał Kaczmarek]

Podróż po Dachy Afryki

Etiopia nazywana jest Dachem Afryki i określenie to ma sens, bo północna część kraju jest położona na wysokości 1.500 do 2.300 metrów nad poziomem morza. Powierzchnia Etiopii jest ponad 2,5 razy większa od Polski. Krajobrazowo jest podzielona na dwie części, górzystą północ i sawannowe południe. Z tych przyczyn, jadąc tam na dwa tygodnie, należało dokonać wyboru co oglądać. Północ kraju to Etiopia historyczna, natomiast południe – wywołuje w głównej mierze skojarzenia przyrodnicze.

Kalendarz etiopski ma 13 miesięcy, a nie 12 jak nasz. Jest to kalendarz księżycowy. Dlatego Etiopia reklamuje się jako kraj, w którym przez 13 miesięcy świeci słońce. Czas również inaczej się mierzy. Kalendarzowy dzień zaczyna się tam od godziny odpowiadającej naszej 6.00 nad ranem. Patrząc na zegary w Etiopii należy o tym pamiętać.

W Addis Abebie wylądowaliśmy w środku nocy, co więcej – był to pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia w obrządku ortodoksyjnym. Oznaczało to, iż zapłacimy horrendalne pieniądze za taksówkę i hotel. Tak się też stało. Do miasta dowiozła nas rozklekotana Łada – wyraźny ślad dawnej miłości internacjonalistycznej braci Moskali.

Addis Abeba, jest to „młode” miasto. Zabytki to przede wszystkim budowle sakralne. Jest największym miastem w Etiopii. Z tej przyczyny wszystkie problemy kraju są tu bardziej widoczne: przeludnie-

nie, zabudowa typu slumsy, bezrobocie i ubóstwo. Zwróciliśmy też uwagę, że w mieście nie było żadnych szczególnych oznak, iż właśnie obchodzone są Święta Bożego Narodzenia. Kościół etiopski to kościół chrześcijański przedchalcedoński.

Tak jak w Addis Abebie w ogóle nie dało się odczuć, że są święta Bożego Narodzenia, tak w Lalibeli religia i jej zewnętrzne przejawy są dominujące. Jej kościoły wykute w skale, są wizytówką Etiopii. Lalibelę nazywa się etiopską Petrą, a niektórzy nazywają ją ósmym cudem świata.

Kościół budowane były przez kilka wieków, przy czym najstarsze pochodzą z XII – XIII wieku. Król Lalibela był pierwszym, który nakazał budowę kościoła. Decyzja była wynikiem objawienia, jakiego doznał w trakcie pielgrzymki do Jerozolimy. Król Lalibela jest świętym kościoła etiopskiego. Od jego imienia pochodzi teraz nazwa miasta. Ma ono dla Etiopczyków takie znaczenie jak dla Polaków Częstochowa.

Kościół były budowane w ten sposób, że budowniczy wydrążali najpierw prostopadłościan w skale, a następnie wykuwali w nim kościół. Widok jest imponujący. Kościoły powstawały na dwa sposoby: wykute w całości jako bryła w skale i te które są wydrążone w skale. Obie te techniki są technikami rzeźbiarskimi. W Lalibeli znajdują się dwa kompleksy kościołów: północny i wschodni a jeden kościół poło-

żony jest w odrębnym miejscu. Łącznie w Lalibeli jest 11 kościołów, przy czym do najpiękniejszych należą świątynie: Zbawiciela Świata, św. Jerzego i Emmanuela. W każdym kościele przechowywane są krzyże procesyjne. Ich kształty są bardzo różnorodne i mają znaczenie symboliczne. Nazwy krzyży najczęściej pochodzą od miasta lub osób, które pierwszy raz się nimi posłużyły. Prezentowane są przez księży ubranych w szaty liturgiczne. Czasami księża prezentując turystom krzyże zakładają okulary przeciwsłoneczne aby chronić się przed bliskim fleszów. Połączenie szat liturgicznych, surowych kamiennych wnętrz, starych krzyży i księdza w okularach przeciwsłonecznych jest zabawne.

Wędrując po mieście nie zauważa się kościołów, gdyż znajdują się one niejako pod powierzchnią, na której znajduje się miasto. Do kompleksu kościołów trzeba zejść kilka metrów w dół. W plenerze miasta nie ma wież kościelnych, tak bardzo charakterystycznych dla naszych miast i wsi.

Lalibela jest również miejscem, gdzie kształcą się księża. Proces kształcenia zaczyna się od szkoły podstawowej, poprzez okres bycia klerykiem. Przyszły ksiądz może w każdej chwili zrezygnować z nauki w seminarium. Księża w Etiopii mogą się żenić, jednakże mogą to zrobić tylko raz. Jeżeli żona umrze, to przestają być księżmi, a stają się mnichami. Mogą też podjąć decyzję, iż nie chcą wstępować w związek małżeński i od razu zostać mnichami.

Do Lalibeli przyjechaliśmy w wigilię Święta na cześć Chrztu Chrystusa. W czasie świąt mieszkańcy chodzą ubrani na biało, a mężczyźni są dodatkowo przepasani pasami w barwach narodowych Etiopii. Stroje te są przez nich ubierane tylko w czasie świąt.

Przed opisem świąt należy w paru słowach wspomnieć o stosunkach religijnych w Etiopii. Połowa ludności jest chrześcijanami, w większości wyznania ortodoksyjnego, a połowa – muzułmanami. Obie społeczności żyją w zgodzie. Nie ma na tle religijnym konfliktów. Jak się dowiedzieliśmy, różnice występują jedynie w kwestiach kulinarnych. Chrześcijanie nie mogą razem z muzułmanami spożywać posiłków. Wewnątrz wspólnoty chrześcijańskiej jest też podział, gdyż co do zasady osoby innego wyznania niż ortodoksyjne, nie mogą zabierać w towarzystwie głosu w kwestii wiary.

Obrządek ortodoksyjny cechuje się znacznymi odrębnościami od obrządku prawosławnego w Europie. Wyznanie ortodoksyjne w wersji etiopskiej jest bardzo mocno nasycone wpływami judaistycznymi. Etiopczycy wierzą, iż jeden z ich królów podczas wizyty w Jerozolimie zabrał Arkę Przymierza i przywiózł ją do Etiopii. Oryginał ma być przechowywany w jednym z licznych monasterów na jeziorze Tana. W każdym monasterze znajduje się kopia Arki. Trzymana jest ona za zasłoną, przy czym wstęp za zasłonę mają tylko księża i mnisi. Zwykły śmiertelnik nie dostąpi zaszczytu wejścia do tej części świątyni. Oznacza to, iż nikt poza duchownymi nie ogląda kopii Arki.

Msze w kościele ortodoksyjnym odbywają się w ten sposób, iż ksiądz będąc za zasłoną odprawia mszę w języku gicz. Jest to dawny język, którym posługiwano się w Etiopii. Został następnie wyparty przez język amharski. W chwili obecnej język gicz jest nauczany wyłącznie w szkołach dla duchownych i tylko oni go znają i się nim posługują. Kobiety i mężczyźni w czasie mszy stoją osobno po dwóch stronach świątyni. Jak z powyższego widać, jest to sytuacja bardzo podobna do mszy w kościele katolickim odprawianej po łacinie, gdzie ksiądz stoi tyłem do wiernych. Jak z powyższego widać kościół w Etiopii jest bardzo zachowawczy.

W wigilię Święta Chrztu Chrystusa kopie Arki, zapakowane w ozdobne pudła, są wyprowadzane ze świątyni i w procesji niesione na miejsce zgromadzenia. Tam uroczystość są wprowadzane do dużego namiotu. W czasie procesji wierni tańczą i śpiewają. Klerycy i młodzi księża śpiewają w języku gicz. W czasie tańca mężczyźni charakterystycznie wznoszą w górę długie kije. Te same kije służą w czasie mszy do wspierania się na nich. Msze w Etiopii są bardzo długie.

W noc pomiędzy Wigilią a Świętem, księża i mnisi adorują Arkę śpiewając i modląc się całą noc. Spośród ludzi świeckich uczestniczą w tym tylko wybrani. Pozostali świętują ten czas na swój sposób. Na drugi dzień wcześniej rano na miejscu zgromadzeń odbywa





się ceremonia, w czasie której chrzczone są dzieci. Chrzest odbywa się w wielkim zbiorniku wodnym. Po zakończeniu ceremonii chrztu kapłani wylewają całą zgromadzoną w zbiorniku wodę na tłum wiernych. Miejscowi mocno się przepychają, żeby zostać choć trochę ochlapani. Ma to przynosić szczęście. Przypominało to zachowanie dzieci w czasie święconki w Wielką Sobotę, które starają się żeby choć kropla święconej wody na nie spadła, przy czym w Etiopii najlepiej „oberwać” całym wiadrem.

Po zakończeniu ceremonii, następuje dwugodzinna przerwa na modły duchownych. Potem, w procesji, kopie Arki zostają z powrotem przeniesione do kościołów. Przed rozpoczęciem procesji księża ustawiają się w dwóch szeregach naprzeciwko siebie, przy czym jeden szereg jest ustawiony wyżej. Następnie przez około pół godziny tańczą i śpiewają. Używają przy tym instrumentów podobnych do naszych gitar i młynków modlitewnych buddystów. Wygląda to imponująco, jakby jeden szereg z drugim prowadził dyskusję, przy czym księża w obu szeregach ubrani są w bardzo barwne szaty liturgiczne.

Procesja powrotna do kościołów jest podobna do tej związanej z wyprowadzaniem kopii arki.

Wokół Lalibeli zbudowano dużą ilość klasztorów. Dwa najładniejsze odwiedziliśmy: Yemrehanna Kristos i Na'akuto La'ab. Są to budowle z marmuru, ka-

mienia i drewna położone na półkach skalnych. Do obu dostęp zamknięty jest murem. Dojście do klasztoru Yemrehanna Kristos wymaga spaceru. Zatrzymaliśmy się w wiosce i kierowca musiał zostać przy samochodzie. Ta ostrożność wynikała z tego, że miejscowa młodzież bawi się spuszczać turystom powietrze z kół. Muszą mieć potem niezły ubaw, bo z pewnością nikt w promieniu 20 kilometrów nie ma sprzężarki do kół.

Oprócz Lalibeli warto również zwiedzić klaszatory położone na jeziorze Tana i kompleks królewski w Gonderze. Trudno uwierzyć, iż w sercu Afryki „znalazły się” zamki i pałace w XVII-wiecznym stylu europejskim. W górach Simien odbyliśmy czterodniowy trekking. Odbywał się on na wysokości około 3.000 metrów, z wejściem na drugi co do wielkości szczyt Etiopii górę Bwahit (4353 m.n.p.m.). Warunki klimatyczne w górach też odbiegały od tego jak odbierana jest Afryka. Z momentem zachodu słońca temperatura momentalnie spadała w okolice paru stopni powyżej zera. My byliśmy na to przygotowani. Widzieliśmy jednak turystów, którzy nie doczytali tej części przewodników i po nocy w lekkich śpiworach nie wyglądali najlepiej.

Z powodu niewielkiej ilości czasu jako sposób podróżowania wybraliśmy wynajęcie samochodu terenowego z kierowcą. Turysta wynajmując taki samo-



Pozostałości historii



Gonder - Rezydencja Królów

chód musi wynająć go razem z kierowcą. Ma to swój plus, gdyż kierowca jest jednocześnie przewodnikiem i organizatorem. Okazało się, iż dopisało nam szczęście. Kierowcą był Getachew (po amharsku znaczy to „pan”, „władca”). Mężczyzna w naszym wieku, mówiący fantastycznie po angielsku. Do tego bardzo szybko udało nam się z nim złapać dobry kontakt. Spowodowało to, iż stosunki były koleżeńskie. Pomógł on nam lepiej poznać kraj i ludzi w nim żyjących. Wskazywał też co warto zjeść i wypić. Ułatwił też dokonywanie codziennych czynności, bo język amharski jest tak trudny, że nie byliśmy w stanie nauczyć się nawet podstawowych zwrotów. Goenczi jest z wykształcenia księgowym. Pracował jako księgowy, ale nie dawało mu to satysfakcjonujących zarobków. Dlatego został opiekunem turystów. Pozwala mu to więcej zarobić i zbliża go do wybudowania upragnionego domu. Umożliwia również zwiedzanie Etiopii, a w przyszłości może zrealizować marzenie odwiedzenia Europy. To, że mogę cokolwiek powiedzieć na temat zwyczajów ludzi i obrządków religijnych, jest zasługą Getachew.

W pobliżu dróg, w miastach i na wsiach, ludzie żyją w małych, skromnych lepiankach, najczęściej bez czegoś, co moglibyśmy nazwać podłogą. W zasadzie w interiorze nie ma w domach elektryczności. Znaczące jest jednak to, iż wszyscy ludzie są bardzo czysti. Ubrani są co prawda skromnie, ale nie moż-

na powiedzieć, żeby nie dbali o ubiór. Te warunki zamieszkiwania są dodatkowo pogarszane przez to, że przeciętna etiopska rodzina posiada, niezależnie od religii, około dziewięciorga dzieci. Do szkoły uczęszczają tylko te zdolniejsze. Mniej zdolne pomagają rodzicom zarobić na utrzymanie całej rodziny. Natomiast te dzieci, które się kształcą, po odebraniu wykształcenia, wspomagają finansowo rodziców oraz rodzeństwo, które nie miało tej możliwości. Jest to dowód na to, iż rodzina w tamtych trudnych warunkach jest bardzo istotnym elementem określającym możliwości jednostki. Podobnie wyglądają stosunki pomiędzy kolegami i przyjaciółmi. W barach, restauracjach w czasie spotkań płaci ten, kto akurat ma pieniądze. Dlatego im jesteś bogatszy, tym więcej płacisz i lepiej nie unikaj bywania w towarzystwie i płacenia. Inaczej zostaniesz sam. Pomimo ubóstwa ludzie są bardzo gościnni i otwarci.

Po dwóch tygodniach podróży przyszedł jednak koniec. Niewątpliwie warto będzie wrócić do Etiopii, żeby zwiedzić południe, które uchodzi za ciekawe, bo dziksze niż np. Kenia. Przewodnika już mamy, bo Getachew jest specjalistą właśnie od południowej części swojej ojczyzny. Na razie jednak trzeba było zakończyć peregrynację i wrócić do rzeczywistości, z denerwującym dzwonkiem telefonu komórkowego. []

Szanuję pogląd Dariusza Jana Babskiego dotyczący lustracji. Lustracja dzieliła i z pewnością będzie dzielić polskie społeczeństwo na tych, którzy uważają ją za niezbędny element budowania demokratycznego państwa prawa oraz tych, którzy twierdzą, iż jest ona instytucją całkowicie niepotrzebną w naszym życiu politycznym i społecznym. Mecenas Dariusz Babski jest jednym z tych, którzy uważają lustrację za zbędną. Ma do tego pełne prawo i prawa tego nie zamierzam ani kwestionować, ani podważać. Całkowicie inną sprawą jest to, jakich argumentów użył Autor artykułu pt. „Znieść lustrację” w celu uzasadnienia swoich poglądów. Argumenty te, i tutaj muszę zgodzić się z większością stwierdzeń zawartych w artykule Pana Mecenas Jerzego Naumanna, są rzeczywiście zaskakujące, a niektóre z nich formułowane w oderwaniu od podstawowych faktów historycznych, wydaje się, że już dostatecznie rozpoznanych. Moim zdaniem, to co napisał Pan Mecenas Babski wykracza poza ramy sa-

badania związków i zależności osób zajmujących lub ubiegających się o najwyższe stanowiska państwowe albo zajmujących inne stanowiska publiczne, z którymi wiąże się szczególnie wysoki stopień odpowiedzialności, a równocześnie zaufania społecznego, co do zasady nie może budzić wątpliwości zarówno z punktu widzenia zgodności z konstytucją, a zwłaszcza wyrażoną w art. 2 koncepcją demokratycznego państwa prawnego, jak i z punktu widzenia międzynarodowych standardów”. Trybunał Konstytucyjny potwierdził także zgodność polskiej ustawy lustracyjnej z międzynarodowymi standardami, a w szczególności ze standardami określonymi w rezolucji 1096 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy dotyczącej środków demontażu dziedzictwa po byłych totalitarnych ustrojach komunistycznych.

Jestem w stanie zrozumieć, że dla Pana Mecenas Babskiego rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego nie musi być rozstrzygnięciem satysfakcjonującym, a je-



Utrzymać lustrację

[Dariusz Wituszko, prokurator IPN]

mej dyskusji o lustracji, a w istocie jest elementem toczącego się w Polsce od wielu lat sporu o pamięć historyczną.

Dariusz Jan Babski w sposób kategoryczny stwierdził, że ustawa lustracyjna kompromituje Polaków, Państwo Polskie oraz społeczność międzynarodową, która nie piętnuje polskiej wersji lustracji. W jednej z tez wręcz stwierdza, że lustracja jest dowodem na to, że „...*duch minionej czy też mijającej epoki, duch rewanżyzmu, duch zemsty i ciemnogrodu nadal funkcjonuje i to w wymiarze ustawy...*”. Po przeczytaniu powyższej tezy każdy, kto ma odmienny od Mecenas Babskiego pogląd na temat lustracji musiał poczuć się rzeczywiście nieswojo. Zwolennicy utrzymania lustracji, do których także się zaliczam, mogą czuć się ciemniakami przepojonymi duchem zemsty i rewanżyzmu! Formułując takie tezy należy się jednakże poważnie zastanowić, czy są one merytorycznie uzasadnione, czy też są one jedynie dość płytkim i nieeleganckim zabiegiem demagogicznym, mającym charakter intelektualnego szantażu w stosunku do tych wszystkich, którzy ośmielają się poglądów Pana Mecenas Babskiego nie podzielać.

W tym miejscu przypomnieć należy, że sędziowie Trybunału Konstytucyjnego w orzeczeniu z dnia 10 listopada 1998 r. sygn. K 30/97 stwierdzili, że ustawa lustracyjna jest zgodna z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej.

W uzasadnieniu wyżej wymienionego orzeczenia Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że „*procedura lustracji, rozumianej jako prawem określony mechanizm*

dynam organem sądowym, którego orzeczenie jest on w stanie zaakceptować jest Europejski Trybunał Praw Człowieka. Nie jestem jednakże w stanie zrozumieć i zaakceptować sugerowania, że sędziowie Trybunału Konstytucyjnego uznający potrzebę przeprowadzenia w Polsce lustracji i uznający jej zgodność z zasadami obowiązującymi w demokratycznym państwie prawa są ciemniakami żywcem wyjętymi z poprzedniej epoki, w dodatku przepojonymi duchem zemsty i rewanżyzmu! Oby sędziowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka rozpatrujący sprawę numer 33554/04, w której jak rozumiem Pan Mecenas Babski jest pełnomocnikiem osoby „skrzywdzonej” i „poniżonej” przeprowadzonym w Polsce postępowaniem lustracyjnym, nie zawiedli Go i wydali orzeczenie zgodne z jego oczekiwaniami. W przeciwnym razie mogą dołączyć do grona ciemnogrodzian, choć przypuszczam, że z minioną w Polsce epoką nie mają nic wspólnego.

Pan Dariusz Babski w swoim artykule dokonuje nieprawdopodobnej wręcz relatywizacji pojęć. Nie dostrzega istotnych i fundamentalnych różnic dzielących PRL a III Rzeczypospolitą. Z jednej strony posługuje się historią najnowszej Polski, próbując stworzyć merytoryczne uzasadnienie dla swojego poglądu, a z drugiej strony wykazuje elementarne braki w wiedzy o swoim kraju i o tym co działo się w Polsce począwszy od 1944 r. Próbuje legitymizować fakt tajnej współpracy części obywateli z policją polityczną państwa totalitarnego, Mecenas Dariusz Babski zapomina lub też celowo pomija oczywiste fakty historyczne, które obrazują genezę powstania PRL, jako państwa całkowicie zależnego



od ZSRR, a w zasadzie w pierwszym okresie osobiście od Stalina. To Stalin, nie pytając Polaków o zdanie narzucił im przywódców, ustrój i sojusze, a wcześniej osobiście wydał rozkaz zgładzenia wziętych do niewoli po 17 IX 1939 r. polskich oficerów oraz wstrzymał pomoc dla Powstania Warszawskiego, skazując stolicę Polski i jej mieszkańców na zagładę z rąk Niemców.

Relatywizacja pojęć zaprezentowana przez Pana Mecenas Babskiego jest o tyle niezrozumiała, iż w przypisie 4 do artykułu zaznacza, iż jest przeciwnikiem każdego państwa totalitarnego oraz byłego ustroju. Jeżeli rzeczywiście Pan Dariusz Babski jest przeciwnikiem ustroju totalitarnego, to powinien wiedzieć jak funkcjonuje taki ustrój, w jaki sposób się tworzy i jak jest utrzymywany. Powinien wiedzieć, że ustrój totalitarny opiera się między innymi na pozyskiwaniu jak najszerzej agentury, która to agentura wykorzystywana jest nie w celach ochrony państwa i społeczeństwa przed rzeczywistymi zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi, ale wykorzystuje się ją do totalnej kontroli całego społeczeństwa i wszystkich sfer życia. Dla przykładu można podać, że pod koniec okresu stalinowskiego w kartotekach MBP w charakterze podejrzanych figurowała jedna trzecia dorosłych obywateli PRL, co ukazuje stopień inwigilacji społeczeństwa.

Nadużyciem jest także określanie osób, które podane zostały procedurze lustracyjnej osobami „skrzywdzonymi” i „poniżonymi”. Jest to kolejna próba zatarcia różnic pomiędzy ofiarami systemu totalitarnego, a osobami, które zachowując się w przeszłości podle i nieprzyzwoicie, dzisiaj oczekują, że ta ich podłość i nieprzyzwoitość zostanie ukryta i w żaden sposób, chociażby moralny nie zostanie napiętnowana. Przyznam, że sam fakt pracy lub współpracy z organami bezpieczeństwa państwa w latach 1944 - 1990 nie rodzi żadnych konsekwencji prawnych. Jednakże od osób, które pełnią lub mają pełnić funkcje publiczne w państwie demokratycznym, społeczeństwo ma prawo oczekiwać ujawnienia prawdy o swojej przeszłości, gdyż jej zatajenie może mieć znaczący wpływ na pełnienie tych funkcji obecnie. Sam, jako prokurator, składałem oświadczenie lustracyjne i chcę oświadczyć Panu Mecenasowi Babskiemu, że do złożenia prawdziwego oświadczenia lustracyjnego nie potrzebowalem żadnych dokumentów, notatek, nagrań czy też innych dowodów. Myślę, że każda osoba lustrwana dokładnie wie co robiła w przeszłości i nie ma problemu z wypełnieniem oświadczenia lustracyjnego. Istotą lustracji, w kształcie w którym obowiązuje ona obecnie, jest uzyskanie od osoby lustrwanej prawdy o jej przeszłości. Czy oczekiwanie od osoby lustrwanej zachowania, które nazwałbym elementarnie przyzwoitym, jest według Mecenas Babskiego działaniem represyjnym? Całkowicie inną sprawą jest to, że część osób, kierując się różnymi motywami, składa oświadczenia nieprawdziwe, co w przypadku prawomocnego orzeczenia Sądu Lustracyjnego rodzi określone konsekwencje prawne.

Z innymi argumentami przytoczonymi przez Mecenas Babskiego w uzasadnieniu poglądu o potrzebie zniesienia lustracji nie można poważnie dyskutować.

Czy za poważny argument, który ma przemawiać za zniesieniem lustracji w jej obecnym kształcie, można przyjąć stwierdzenie o wielości uchyleń orzeczeń Sądu Apelacyjnego w Warszawie, co ma świadczyć o tym, że Sąd ten, zdaniem Autora artykułu, po prostu nie daje sobie rady z ustawą lustracyjną?

Po pierwsze Mecenas Babski nie przytoczył żadnych danych statystycznych dotyczących ilości wydanych przez Sąd Apelacyjny w Warszawie orzeczeń lustracyjnych. Nie wiemy ile z tych orzeczeń zostało faktycznie uchylonych i czy ta „wielość”, której pojęciem posłużył się Autor artykułu jest wielkością znaczącą w stosunku do ilości załatwionych spraw.

Po drugie to, że w państwie demokratycznym działa kontrola instancyjna, podczas której zapadają nie tylko wyroki utrzymujące w mocy wyroki sądu I instancji jest rzeczą najnormalniejszą w świecie i doprawdy nikomu racjonalnie myślącemu do głowy nie przychodzi pomysł zlikwidowania odpowiedzialności za przestępstwa, tylko dlatego, że jest dużo uchyleń wyroków w sprawach karnych.

W podobny sposób można ustosunkowywać się do pozostałych myśli Mecenas Babskiego, ale sądzę, że w chwili obecnej rzeczywista dyskusja, która toczy się w Polsce nie dotyczy tego, czy znieść lub utrzymać lustrację, lecz tego jaki ona przybierze kształt.

Jest oczywistym, że kształt lustracji prowadzonej w Polsce, w szczególności po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z dnia 26 października 2005 r. sygn. akt K 31/04, którym to orzeczeniem Trybunał uznał za niezgodne z Konstytucją niektóre przepisy ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej musi ulec zmianie. Utrzymanie lustracji w obecnej formie, przy zakwestionowaniu przez Trybunał Konstytucyjny rozwiązania przyjętego w ustawie o IPN, iż dostęp do dokumentów zgromadzonych w archiwach IPN mają tylko osoby uznane za pokrzywdzone w rozumieniu art. 6 ust. 1 cytowanej wyżej ustawy, a nie mają go osoby, które następnie zostały funkcjonariuszami, pracownikami lub współpracownikami organów bezpieczeństwa państwa, nie jest racjonalne.

Otwartą kwestią pozostaje natomiast to, w jaki sposób prowadzić w Polsce lustrację? Jaki nowy model lustracji przyjąć obecnie?

Jedno z rozwiązań proponuje w swoim artykule Pan Mecenas Babski. Jest nim całkowite upublicznienie dokumentów wytworzonych przez organy bezpieczeństwa PRL-u i udostępnienie ich wszystkim osobom chcącym się z nimi zapoznać. Inne pomysły na lustrację przybrały kształt projektów ustaw, nad którymi obecnie pracują posłowie. Nie czas i miejsce na szczegółowe ich opisywanie. Jedno natomiast wydaje się pewne, iż dla dobra ogólnego, dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania organów państwowych niezbędne jest utrzymanie lustracji rozumianej nie jako zemsta polityczna nad ludźmi w przeszłości uwikłanymi we współpracę z organami bezpieczeństwa państwa komunistycznego, ale jako proces ujawniania prawdy i element jawności życia publicznego, do czego mają prawo obywatele demokratycznego państwa. []

Nasza Pani Temida

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie,
Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”



Temida, zwana przez starożytnych Greków Temis (Themis) niewątpliwie jest najlepiej kojarzona jako patronka wymiaru sprawiedliwości. Pełna gracji i dostojności zarazem dama, z dumnie uniesioną głową, oczami zasłoniętymi opaską, z wagą w jednej, uniesionej ręce i mieczem w drugiej jest wszechobecna w budynkach sądów całego cywilizowanego świata. Mało kto jednak wie, kim w istocie jest Temida. Skąd się wzięła, jak to się stało, że została powszechnie uznana za symbol sprawiedliwości?

Temida jest Greczynką, to wiedzą wszyscy. Jednakże przez wiele stuleci nie miała nic wspólnego z sądami. Jako bogini grecka jest bardzo stara, była bowiem ciotką (a ściślej stryjenką) Zeusa, władcy Olimpu. Temida pochodziła z pierwszego pokolenia Tytanów, zrodzonego według najwcześniejszych mitów pelazgijskich (spisanych przez Pausaniasza) przez pramatkę Eurynome, która wyłoniła się z Chaosu. Pelazgowie znali siedem par Tytanów: najmłodszą z tych par byli Kronos i Rea, rodzice sześciorga głównych bogów greckich, w tym Zeusa i Hery. Natomiast Temida należała do jednej ze starszych par. Imię jej pochodzi prawdopodobnie od starogreckiego czasownika *tithenai* i oznacza tę, która coś planuje, czymś zarządza (w tym przypadku dba o naturalny porządek rzeczy). Brat i partner Temidy, Eurymedont niczym szczególnym się w mitologii nie odznaczył – poza tym, że według niektórych wersji był ojcem m. in. Prometeusza, który wykradł bogom i podarował ludziom ogień, Atlasa, specjalisty od dźwigania sklepienia niebieskiego i Epimeteusza, męża Pandory, właścicielki słynnej puszki.

Z kolei według późniejszej mitologii olimpijskiej (zapis Hezjoda) pierwsze pokolenie tytanów liczyło nie siedem, a sześć par i byli oni dziećmi Gei, matki-ziemi – odpowiedniczki Eurynome – i Uranosa, boga niebios. Zmiana mitologicznej liczby Tytanów wynikała z tego, że pierwotnie siedem ich par symbolizowało siedmiodniowy tydzień planetarny (starożytni znali Słońce, Księżyc, Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna), a potem dwunastu Tytanów kojarzono z dwunastoma znakami zodiaku. Jednak i w tej drugiej wersji Temida jest wśród owego pierwszego pokolenia, które potem zostało odsunięte od władania światem przez bogów Olimpu, dzieci Kronosa.

Po zwycięstwie Olimpijczyków Zeus, dysponujący jako jedyny bronią palną w postaci pioruna, wykorzystywał swoje możliwości szeroko, a był z niego „szatan nie kogut”. Również Temida musiała ulec niepohamowanemu macho, a efektem tego było łącznie siedem córek: cztery Pory Roku i trzy straszliwe Mojry – Parki, boginie losu, Kloto, Lachezis i Atropos (według Apollo-

dorosa córkami Temidy i Zeusa były też nimfy rzeczne). Pory Roku w spersonifikowanej postaci rzadko się pojawiały w mitach, za to przed Mojrami drżeli wszyscy bogowie, w tym Zeus. Wystarczyło bowiem jedno cięcie nożyc Atropos i nić życia każdego boga czy człowieka pękała. Gdy więc podczas jednej z wojen giganci napadli na Olimp, a do walki stanęły (uzbrojone w tłuczki od moździerzki kuchennych) siedzące zwykle spokojnie w tylnych komnatach córki Temidy, wrogowie uciekli, gdzie pieprz rośnie, bo jak walczyć z własnym losem?

Temida nie zyskała tak mocnej pozycji, jak jej najmłodsza córunia z nożyczkami, natomiast uczynienie jej matką Pór Roku dało jej rolę bogini porządku świata, ładu i powtarzających się regularnie lat i zim. Odnotowano, że obdarzyła macierzyńskim uczuciem malutkiego Apolla, opiekując się nim jak swoim dzieckiem i karmiąc go nektarem i ambrozją. Zajmowała się też po trochu wieszczaniem. Tetydzie, zaliczanej przez Pauzaniusza też do tytanek (potem np. u Apollodorosa uznanej za boginię morza i królową nereid) przepowiedziała, że urodzi syna, który będzie potężniejszy od swego ojca. Ta przepowiednia sprawiła, że Posejdon, bóg mórz, poszukał sobie innej żony. Atlasowi przepowiedziała, że syn Zeusa zerwie złote jabłka z drzewa Hesperyd: w istocie uczynił to Herakles w swej jedenastej pracy. Po najbardziej znanym potopie odnotowanym w greckiej mitologii syn Prometeusza Deukalion (prototyp Noego) i jego żona Pyrra, zakończywszy rejs arką, znaleźli świątynię Temidy. Gdy błagali bogów o odnowienie wygubionego rodu ludzkiego, Temida ukazała im się i poleciła rzucać za siebie kości swojej matki. Domyślili się, że chodzi o matkę ziemię, zaczęli rzucać kamienie za siebie – a z nich cudownie powstawali nowi ludzie. Ta akcja Temidy według najwcześniejszych mitów była przeprowadzona nawet wbrew Zeusowi, ale w końcu to ona była od pilnowania porządku rzeczy.

Prawdopodobnie to od Temidy jej wychowanek Apollo otrzymał najważniejszą grecką wyrocznię, w Delfach. Temida miała ją jeszcze po mamusi, Gei. To w tej wyroczni kapłanka Pytia po nawdychaniu się dymu (ze skrzęta o bliżej nieznanym składzie) wygłaszała przepowiednie na tyle mętne, żeby zawsze można było powiedzieć, że się sprawdziły. Temida naprawiła też krzywdę wyrządzoną Tetydzie, której paskudną przepowiednią omal nie skazała na staropanieństwo. Tetyda odtrąciła niegdyś zaloty Zeusa, w związku z czym ten zapowiedział, że nigdy nie pozwoli na poślubienie jej przez jakiegokolwiek boga, a wdzięczna Hera obiecała w zamian za to Tetydzie najszlachetniejszego śmiertelnika. Temida podsunęła jej więc szlachetnego Peleusa, syna znanego nam już Ajakosa, króla Eginy i sędziego zmarłych. Mieli siedmiu synów, z których sześciu starszych Tetyda zdołała przemienić w bogów i wysłać na Olimp. Najmłodszego Peleus wyrwał jej tuż przed zakończeniem rytuału, gdy do uniesmiertelnienia pozostała tylko... pięta. Był to oczywiście Achilles i to on był owym synem potężniejszym od ojca.

Innym efektem tego ślubu była wojna trojańska, w czasie której Achilles zdobył sławę i znalazł śmierć.

Bowiem to podczas wesela Tetydy i Peleusa bogini niezgody, Eryda, rzuciła słynne jabłko z napisem „dla najpiękniejszej” między trzy boginie. Przekupny juror Parys przyjął od Afrodyty korzyść osobistą w postaci pięknej Heleny i przyznał jej za to koronę Miss World. W każdym razie to Temidzie niektórzy starożytni (w tym Homer, Proklos i Apollodoros) przypisywali zaplanowanie i rozpętanie na spółkę z Zeusem wojny trojańskiej. Ale uzasadnić bliżej motywów tego podżegactwa wojennego nie umieli. Można wspomnieć, że pod Troją walczyli: starszy syn Ajakosa Telamon (młodszy Peleus już nie, bo był ponoć... za stary!), kilku wnuków Ajakosa, w tym Achilles, a nawet prawnuk – Neoptolemos. Syn i prawnuk Ajakosa zgodnie z proroctwem Apollina zdobyli więc Troję, której mury Ajakos niegdyś budował wraz z bogami.

Obecną, znaną nam Temidę zaczynamy poznawać dopiero poprzez późniejszych Ateńczyków. Gdy w Atenach panował Egeusz, ojciec Tezeusza (o nich też była mowa w historii Minosa i Ajakosa), w pobliskim mieście Trojzena władać miał jego przyjaciel, największy mędrzec tamtych czasów, Pitteus. Jest to ponoć postać prawdziwa: odnotowano nawet w historycznych czasach istnienie traktatu o retoryce jego autorstwa. Utworzył on Trojzenę, łącząc miasta Antaja i Hyperea. Nazwa Trojzena pochodzi w istocie od słów „trzy siostry” i oznacza Antaję – kwiecistą wiosnę, Hypereję – słoneczne lato i Pitteję (żeńską formą imienia Pitteus) – sosnową jesień, bo z tym zielonym wówczas drzewem Grecy jesień kojarzyli. Mamy tu więc trzy Pory Roku, córki Temidy (tylko trzy, ale widział kto na południu Grecji prawdziwą zimę?). W Trojzenie była zatem świątynia Temidy potrójnej, z trzema marmurowymi tronami. Na jednym z nich zasiadał sam Pitteus, na dwóch pozostałych dwaj inni mędracy... i sprawowali sądy. Właśnie w świątyni Temidy. I oto jesteśmy w domu, a raczej w sądzie.

W starożytnej Grecji Temida nie była przedstawiana ani z opaską, ani z mieczem, ani z wagą. Wizerunków Temidy zachowało się zresztą niewiele. W najlepszym stanie jest jej dość duży posąg w muzeum w Atenach: nie przypomina dzisiejszej Temidy. Z niewielkiej świątyni Temidy w Epidauros pozostał tylko zarys fundamentów, inne się w istocie nie zachowały. Cóż, bogów Grecy mieli wielu, a Temida nie zaliczała się do olimpijskiej dwunastki... Na boginię sprawiedliwości zaczął promować ją na pół legendarny Pitteus, którego postać opisywali Plutarch, Pauzaniusz i Apollodoros. W takiej postaci przejęli ją starożytni Rzymianie, właściwi twórcy prawa i sądownictwa.

Przejmując bogów greckich, Rzymianie nadawali im przeważnie własne imiona, ale nie wszystkim. Temida jako się uchowała. Jej imię zresztą nieco mieszano z arkadyjską nimfą Temis, którą przywieźli nad Tyber koloniści z Peloponezu: ta Temis miała jednak jeszcze dwa inne imiona i niewiele nas obchodzi. Rzymianie stopniowo wyposażyli Temidę w jej dzisiejsze atrybuty. Nie trudno domyślić się, że wagę zapożyczycy od egipskiego Ozyrysa. Potem pojawił się miecz, w istocie raczej ka-

towski i opaska na oczach – symbol bezstronności, a nie ślepoty. A że sądy w Rzymie były instytucjami ważnymi i docenianymi, Temida zyskała wysoką pozycję jako ich patronka. Pomyśleć, że zaczynała od swoistego wynajmowania swej świątyni na budynek sądu... I tak w coraz liczniejszym tłumie bogów rzymskich (w poczet których zaliczano przecież coraz to nowych członków rodzin cesarskich) Temida doczekała chwili, kiedy to została przez cesarza Teodozjusza – podobnie jak wszyscy inni bogowie – zdelegalizowana i rozpoczęło się panowanie religii monoteistycznych.

Bogowie, w których nikt nie wierzy, umierają. I tak oto wymarli greccy i rzymscy nieśmiertelni. Tylko nieliczni z nich uchowali się jako patroni niektórych grup zawodowych. Rzymski Neptun, skądinąd błada kopia greckiego Posejdona, długo miał i dziś ma dobrą markę wśród marynarzy. Synami Marsa zwali się przez wieki wojskowi, wśród lekarzy pobrzmiwa do dziś imię Eskulapa, choć wyparł go człowiek z krwi i kości, Hipokrates. Merkury, patron kupców (dziś: dealerów) też od czasu do czasu jest wspominany. Funkcjonują uroczce greckie Muzy, choć ich imiona ludzie często mylą. O czcicielach rzymskiego Bachusa nie wspomnę. Ale przez wszystkie stulecia, nawet wtedy, gdy posądzenie o herezję i pogaństwo groziło stosem, Temida żyła. Była regularnie przywoływana w sądach i przy okazji procesów. I tak zostało do dziś.

Podczas gdy innych starożytnych bogów wspomina się coraz rzadziej i z przymrużeniem oka, Temida uwieczniona jest w siedzibach sądów całego świata i każdemu wydaje się to normalne. A czy ktoś sobie wyobraża w jakiegokolwiek poważnej instytucji wizerunek innego boga? W ogóle żadne ze starożytnych bóstw nie jest tak często uwieczniane. Figurki Temidy wszędzie łatwo można kupić i postawić sobie na biurku. Wszelkie prawnicze instytucje wplatają Temidę w swoje godła czy symbole. Portret Temidy widnieje w oficjalnym, zarejestrowanym godle Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”. Inną Temidę mają w herbie izby morskie: na szalach jej wagi widoczne są tam dwa statki, a ona sama nie ma na oczach opaski, bo izba musi nie tylko osądzić sprawę, ale wcześniej sama prowadzi dochodzenie. A jeśli nawet w jakiejś prawniczej instytucji nie ma wizerunku samej Temidy, to widnieje przynajmniej jej waga: na frontonie, w hallu...

Temida wygrała walkę z upływającymi wiekami, żyje. Może dlatego, że w religii chrześcijańskiej, gdzie świętych jest masa, żadnego nie ustanowiono patronem sądownictwa? Zapewne za sprawą Poncjusza Piłata. Ale dobrze, bo do takiego świętego niechybnie modlili się niegdyśiejsi świątobliwi inkwizytorzy, kojarzyliby się z torturami, płonącymi stosami...

Dzięki temu mamy za patronkę kulturalną grecką damę o czystych rękach. Mamy z kogo brać przykład. Przeżyła tyle innych, równie nieśmiertelnych bóstw i mimo upływu kilku tysięcy lat w ogóle się nie zestarzała. Panuj więc swym damom i rycerzom przez następne tysiące lat, Pani Temido! Bo choć nie ma już Twoich świątyni, nikt Ci nie składa ofiar ani nie odprawia modłów, to wyznawców masz naprawdę wielu, i to na całym świecie. Nawet, jeśli niektórzy z nich się do tego głośno nie przyznają.

Niektórzy. Ale nie ja. []



Minister Zbigniew Ziobro – wśród prawników

W dniach od 18 do 21 maja 2006 r. odbywać się będą XIII Ogólnopolskie Dni Prawnicy pod hasłem Państwo prawa – założenia a rzeczywistość.

Przewidywane panele dyskusyjne:

- Kondycja zawodów prawniczych,
- Jakość prawa,
- Europejskie standardy prawa a polska rzeczywistość,
- Prawo a media,
- Zmiany prawa karnego – potrzeba czy iluzja,
- Nowe instytucje prawa cywilnego.

W założeniu swoim Dni Prawnicy stanowią forum dla wymiany poglądów oraz wypracowania stanowiska polskiego środowiska prawniczego w podstawowych kwestiach związanych ze stanowieniem i stosowaniem prawa.

Jest to najważniejsza doroczna impreza Zrzeszenia Prawników Polskich nawiązująca do tradycji przedwojennych Zjazdów Prawników Polskich.

Przewidziany jest udział w obradach przedstawicieli władz państwowych, parlamentarzystów, wybitnych przedstawicieli nauki i prawników praktyków oraz przedstawicieli mediów. Swój udział w Dniach Prawnicy zapowiedział minister sprawiedliwości - prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Równocześnie zgodził się na udział w panelu dyskusyjnym dotyczącym potrzeby i możliwości zmiany kodyfikacji karnych i zaostrzenia kar. We wzmiankowanym panelu dojdzie do spotkania z prof. dr hab. Stanisławem Waltosem dotychczasowym Przewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego, którego ostatnio, niespodziewanie minister Ziobro odwołał z wymienionej Komisji.

Komitet organizacyjny oczekuje zgłoszeń na adres Zrzeszenia Prawników Polskich – Oddział w Poznaniu, 61 - 706 Poznań, ul. Libelta 1/3, tel. (061) 851 53 93.

*Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia
Prawnicy Polskich w Szczecinie*



Wymiar sprawiedliwości i Media

Na zaproszenie Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich 24 marca 2006 przebywał w Szczecinie Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich – prof. Jacek Sobczak, który na spotkaniu z członkami ZPP i sympatykami wygłosił prelekcję nt. „Wymiar sprawiedliwości i Media”.

Prof. dr hab. Jacek Sobczak jest kierownikiem Zakładu Systemów Prasowych i Prawa Prasowego w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz sędzią Sądu Najwyższego. Opublikował ponad trzysta rozpraw, artykułów i recenzji, w tym 21 książek.

Wymiar sprawiedliwości i media spotykają się niemal na co dzień. Nieraz powstają konflikty, gdy któraś ze stron przekroczy swe uprawnienia, bądź nie rozumie potrzeb drugiej strony. Wymiar sprawiedliwości musi być w szerokim stopniu otwarty dla mediów. Z drugiej strony – media muszą wiedzieć, że wymiar sprawiedliwości nie pracuje na użytek mediów, a na użytek całego społeczeństwa. W związku z tym prasa musi sobie zdawać sprawę z koniecznych ograniczeń w dostępie do wymiaru sprawiedliwości i musi się podporządkować tym ograniczeniom.

Nie ma wolności słowa bez odpowiedzialności za słowo, za metodę, która prowadzi do uzyskania informacji i za sposób przekazania informacji. W relacjach między wymiarem sprawiedliwości a mediami pojawia się niemało napięć. Sędziowie mają nieraz za złe dziennikarzom m.in. pogoń za sensacją, ferowanie własnych wyroków przed orzeczeniem sądu, brak rzetelności lub naruszanie praw uczestników postępowania.

Media dają wielką szansę kształtowania kultury prawnej w społeczeństwie, która obecnie jest niska. Wina albo niewinność mają wynikać jedynie z oceny niezależnego sądu. Żadna gazeta, stacja telewizyjna czy komisja sejmowa, nie może go w tym zastąpić. Część dziennikarzy obsługujących rozprawy sądowe nie ma niezbędnej wiedzy prawniczej. Nic więc dziwnego, że w informacjach medialnych dotyczących działalności organów wymiaru sprawiedliwości, prokuratury i policji przeważają te, które dotyczą przypadków przestępstw szokujących ze względu na sposób i okoliczności ich popełnienia, albo ze względu na osobę sprawcy.

Mówiono też o procesie dziennikarza z naszego terenu. Redaktor naczelny tygodnika „Wieści Polickie” opublikował artykuł, w którym oskarżył miejscowego urzędnika o nadużycie stanowiska. Pokrzywdzony wytoczył proces dziennikarzowi o pomówienie, a sąd skazał autora artykułu. Podkreślić należy, że w obronie skazanego zaangażowali się dziennikarze organizując protest przeciw łamaniu wolności słowa, nawet jak pamiętamy demonstracyjnie zamykali się w ustawionej przed Sejmem klatce. Mimo, że dowody zebrane w sprawie jednoznacznie wskazywały na winę oskarżonego. Dziennikarz nie może posługiwać się informacjami nieprawdziwymi i zniesławiającymi nawet w obronie interesu publicznego. Szkoda, że zainteresowanie tym tematem ze strony mediów było niewielkie. []

*Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia
Prawników Polskich w Szczecinie*



Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Szczecinie

Walka o władzę w Polsce po 1945 r. oraz samo jej sprawowanie przez komunistów wiązało się nieuchronnie z głębokimi zmianami w systemie prawa. Wobec braku zaufania do postaw ideologicznych i politycznych sądownictwa, oraz w oczekiwaniu na wytworzenie nowego zaplecza kadrowego, utworzono organy quasi-sądowe, motywując to „demokratyzacją”, czy „uspołecznieniem” wymiaru sprawiedliwości. Jednym z takich organów była Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym powołana dekretem z 16 listopada 1945 r. (Dz.U. z 1945 r. nr 53, poz. 302). Była ona administracyjnym, pozakonstytucyjnym organem wymiaru sprawiedliwości. Spełniała jednocześnie rolę organu śledczego oraz orzekającego, w oczywisty sposób ograniczając właściwość sądów powszechnych. Powołana została do wykrywania i ścigania przestępstw, godzących w interesy życia gospodarczego i społecznego państwa, a zwłaszcza: przywłaszczenia, grabieży mienia publicznego albo będącego pod zarządem publicznym, korupcji, łapownictwa, spekulacji i tzw. szabrownictwa (art. 1). Symptomatyczny dla działania Komisji był art. 10 ust 2. pozwalający na skierowanie do obozu pracy, gdy działanie sprawcy pozostawało w związku ze wstrętem do pracy albo stwarzało możliwość popełnienia nadużyć lub dopuszczenia się szkodnictwa gospodarczego. Organy Komisji mogły stosować przepisy kpk dotyczące zapobiegania uchylania się od sądu (tymczasowe aresztowanie, kaucję, poręczenie, dozór milicyjny, list gończy i list żelazny). Ostatnie dwa środki zostały wyłączone nowelizacją z 1946 r. Co istotne, od postanowień Komisji nie służył żaden środek odwoławczy (art. 14).

W praktyce tymczasowe aresztowanie zaczęto traktować jako jeden ze środków represji i zastraszenia. Jednocześnie przyjęto faktycznie obligatoryjne aresztowania. Dotyczyło to m.in. przestępstw urzędniczych (art. 286-290 kk), nielegalnego garbowania skór, nielegalnego uboju zwierząt (w tym wypadku instrukcja centrali mówiła, by ograniczyć tymczasowe aresztowanie do jednej – dwóch osób na powiat.). Zalecano obligatoryjność tego środka nie tylko w wypadku kategorii przestępstw, ale także podejrzanych (prywatnych kupców, właścicieli fabryk oraz „obcych klasowo elementów na wsi”). Jak zauważył Piotr Fiedorczyk, stosowanie tymczasowego aresztowania przez Komisję Specjalną było nagminnie nadużywane. Komisję upoważniono także do prowadzenia niejawnych rozpraw, bez udziału obrońcy i samego oskarżonego.

Wagę jaką przywiązywała nowa władza do tej instytucji podkreśla fakt, iż na jej czele postawiono Ro-

mana Zambrowskiego (członka KC i Biura Politycznego PPR/PZPR), a pracowników Komisji postanowiono dobrze wynagradzać. Jeszcze w 1945 r. wprowadzono 50% dodatek do diet ustanowionych na poziomie przysługującym pracownikom państwowym. Przyznano im także dodatki w postaci artykułów żywnościowych i przemysłowych, bezpłatne przeloty na wszystkich liniach lotniczych w kraju, bezpłatne bilety kolejowe. Wprowadzono także tzw. dodatki lokalne w tym najwyższe na „ziemiach odzyskanych”. Komisji nadano silną pozycję w tworzonego systemu sprawiedliwości, postanawiając: Wszystkie władze i urzędy państwowe i samorządowe oraz władze sądowe i prokuratorskie tudzież organy kontroli społecznej obowiązane są wykonywać postanowienia Komisji Specjalnej oraz jej delegatur, wydane w zakresie ich właściwości (art. 11).

Art. 5 wspomnianego dekretu z 1945 r. pozwalał Komisji Specjalnej na tworzenie delegatur (stałych i czasowych). W przepisach dotyczących wewnętrznej organizacji, sposobu urzędowania i trybu postępowania z 8 stycznia 1946 r. określono, iż członkowie Komisji Specjalnej, Biura Wykonawczego i delegatur władni są wykonywać wszystkie czynności w zakresie postępowania przygotowawczego, a w szczególności: przesłuchiwać podejrzanych, świadków i biegłych, stosować doprowadzenie pod przymusem, dokonywać oględzin miejsca i przedmiotów, dokonywać rewizji bez potrzeby jej zatwierdzenia, zatrzymywać rzeczy, żądać wydania od urzędników telekomunikacyjnych i kolejowych korespondencji i przesyłek, sporządzać z czynności swych protokoły z mocą protokołów sądowych, zlecać wszystkim organom wykonawczym dokonywanie wywiadów, obserwacji, pościgów i innych czynności wynikających z istoty dochodzenia, żądać od władz, urzędów, instytucji, organizacji i przedsiębiorstw oraz osób w nich zatrudnionych okazywania wszelkich ksiąg, aktów, dokumentów, rachunków i innych pism, tudzież udzielania wyjaśnień ustnych i pisemnych.

W 1946 r. powstała Delegatura Komisji Specjalnej w Szczecinie. Specjalną odezwę obwieszczającą jej utworzenie wydano z datą 9 marca, jednak jej pierwsze posiedzenie odbyło się 17 kwietnia 1946 r. Pierwszym jej szefem został Konrad Patek, który niezbyt dobrze wywiązywał się ze swoich zadań (nie prowadził dochodzeń, a Delegatura nie miała pełnej obsady personalnej). Jego zastępcą był Bronisław Starczewski, kierujący jednocześnie Wydziałem Polityczno – Wychowawczym Urzędu Wojewódzkiego. Delegatura włączyła się do szeregu akcji: „bitwy o handel”,

kontroli cen, młynów, transportu i dróg czy „walki z sabotażem”, obławy na cinkciarzy, przeprowadzenia akcji profilaktycznej w magazynach „Społem”. W pierwszym okresie dominowały sprawy wywozu mienia, nielegalnego przekroczenia granicy, korupcji i łapownictwa. We wrześniu 1946 r. utworzono w Szczecinku Biuro Skarg (Ekspozyturę Sytuacyjną), któremu podlegało 9 powiatów. Jednak już na początku 1947 r. zastąpiono ten twór Inspektoratem w Słupsku. W pierwszej połowie 1947 r. Delegatura posiadała 30 etatów.

Jak podkreśla Adam Lityński działalność Komisji była tym bardziej niebezpieczna, że pracowali w niej ludzie prymitywni, o bardzo niskim morale. Tezę tą może potwierdzić biografia drugiego szefa szczecińskiej Delegatury – Walentego Preissa. Objął on swoje stanowisko 1 lipca 1946 r. W poufnym załączniku do sprawozdania z inspekcji Delegatury w dniach 25 marca – 2 kwietnia 1947 r. możemy przeczytać: *Preiss przesłuchując, sadza podejrzanego w pozycji „na baczność” kilka metrów od siebie, nie pozwalając na najmniejszy ruch, na biurku leży odbezpieczony pistolet. Przesłuchanie trwa zazwyczaj kilka godzin, przy czym zmieniający się przesłuchujący zadają podejrzanemu po kilkadziesiąt razy te same pytania, nawet w wypadkach, gdy delikwent całkowicie przyznaje się do winy. W pewnym momencie Preiss podchodzi do delikwenta z tyłu i stwarza wszelkie okoliczności, karzące podejrzanemu domyślać się, że będzie do niego strzelać. ... Postępowaniem swoim Preiss spowodował, że miejscowe społeczeństwo uważa delegaturę za co najmniej namiastkę Gestapo...*

Walenty Preiss utworzył specjalny Referat Akcji Specjalnych (kierował nim Mieczysław Tomaszczuk). Biuro to wykazało się dużym zapałem w walce z przemytem, szabrownictwem i łapownictwem, co zostało dostrzeżone przez centralę, podobnie zresztą jak udział w tych procederach członków Delegatury w tym Walentego Preissa i podwładnych szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Longina Kołarza. Walenty Preiss trafił do obozu pracy z dwuletnim wyrokiem. Po odbyciu kary powrócił do Szczecina, gdzie został wpisany na listę adwokatów.

Następcą Preissa na stanowisku szefa Delegatury został Andrzej Burda pracujący wcześniej w Delegaturze w Olsztynie (następnie m.in. rektor UMCS, prokurator generalny, poseł). Stanowisko to sprawował od sierpnia 1947 r. do września 1949 r., gdy został zastąpiony przez Janinę Hass, która także nie wykonywała swojej funkcji zbyt długo (do sierpnia 1950 r.), albowiem została pierwszym szefem Prokuratury Wojewódzkiej.

Reorganizacja wymiaru sprawiedliwości dokonana w 1950 r. przyniosła także zmiany w działalności Komisji Specjalnej. Dokonano znacznych redukcji personalnych, przenosząc część pracowników do utworzonych wówczas prokuratur wojewódzkich. Od 1951 r. pozwolono pracownikom delegatur na równo-

ległą pracę w sądownictwie (nie więcej niż dwa dni w tygodniu i z zakazem zajmowania stanowisk kierowniczych).

Członkom Komisji Specjalnej nie stawiano wymogu posiadania wykształcenia prawniczego, nawet w postaci kursów zawodowych. Jednak pod względem przygotowania merytorycznego pracowników, szczecińska instytucja pozytywnie się wyróżniała. W 1949 r. wszyscy kierownicy poszczególnych wydziałów posiadali ukończone kursy prokuratorskie. Walenty Preiss był absolwentem prawa na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie, a Andrzej Burda rozpoczął pisanie pracy doktorskiej na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zastępcą Burdy był Andrzej Chałas wiceprokurator Sądu Okręgowego. Wykształcenie prawnicze posiadał także Antoni Weidl członek Komisji. Prokuratorem był Kazimierz Nowak (w późniejszych latach prokurator wojewódzki w Katowicach i pracownik Prokuratury Generalnej). Inny z pracowników Stanisław Bielecki był przed wojną sędzią pokoju w obrębie Sądu Apelacyjnego w Wilnie.

Przepisy wspomnianego dekretu z 1945 r. zostały zmienione w 1950 r. Od tej pory członków delegatur powoływały prezydya wojewódzkich rad narodowych, za zgodą Przewodniczącego Komisji Specjalnej. Był to nie tylko krok do powiązania Komisji z lokalnymi strukturami władzy, ale także usprawnienie nadzoru politycznego. Komisję pozbawiono uprawnień śledczych.

Ostatnim szefem Delegatury szczecińskiej był Eustachy Huzar, sprawujący swoją funkcję do końca jej istnienia w 1954 r. (Komisja Specjalna została zniesiona dekretem z 23 XII 1954 r.)

Według obliczeń A. Paczkowskiego Komisja w całej Polsce wysłała do obozów pracy 10,9 tys. osób w latach 1945 – 1948, 46,7 tys. osób w latach 1949 – 1952, a w sumie do końca swojego istnienia w 1954 r. – 84,2 tys. Grzywną w skali kraju ukarano ok. 200 tys. osób. Jak wynika z zestawienia przygotowanego przez Jana Macholaka Delegatura od marca 1946 r. do końca roku 1949 (bez lipca) wydała orzeczenia o skierowaniu do obozu pracy wobec 1395 osób, a w latach 1951 – 1954 wobec 1378 osób, co razem daje 2773 osób. Możemy zatem przypuszczać, iż łączna liczba osób, w sprawach których szczecińska Delegatura wnioskuje o skierowanie do obozu pracy zbliża się do 3 tys.

Pamiętając o tym, iż czas po zakończeniu II wojny światowej pod względem nasilenia przestępczości był okresem szczególnym, a także mając na uwadze specyfikę Pomorza Zachodniego tamtych lat, należy uwzględnić fakt, iż Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym była jedną z tych instytucji wprowadzonych do polskiego wymiaru sprawiedliwości po 1945 r., które przeznaczono do wcielenia w życie i egzekwowania stalinowskiego prawa. Instytucje te stanowiąc integralną część systemu represji, były jedną z podstaw, na których osadzono komunizm polski. []

Jerzy Naumann,
adwokat Warszawskiej Izby Adwokackiej,
członek NRA

Razem czy osobno?

Jesień 1998 roku, prócz całej gamy kolorów, przypomniła nam o kolorze fioletowym. Oto wydarzyła się rzecz bez precedensu: środowisko sędziowskie publicznie przypomniło Polsce o godności funkcji sędziowskiej. Sędziowie zaczęli głośno upominać się o dostosowanie uposażeń sędziowskich do godności piastowanego urzędu, odpowiedzialności pracy oraz autorytetu wymiaru sprawiedliwości. Postulaty te, trzeba to zaznaczyć, były ze wszech miar uzasadnione, gdyż obowiązująca wówczas siatka gratyfikacyjna eliminowała z przyczyn bytowych wielu wartościowych sędziów, a innych – zniechęcała do wiązania dalekosiężnych planów zawodowych ze służbą sędziowską. Wysuwany zarzut oparty był wprost o zapis Konstytucji, która w art. 178 ust. 2 przewiduje, że „sędziom zapewnia się warunki pracy i wynagrodzenie odpowiadające godności urzędu oraz zakresowi ich obowiązków”. Godzi się przypomnieć, że w obliczu swych słusznych oczekiwań środowisko sędziowskie nie otrzymało niczyjego wsparcia.

Podczas Krajowego Zjazdu Adwokatury odbywającego się tamtej jesieni w Warszawie jeden z mówców zaproponował poparcie przez Zjazd postulatów sędziowskich podkreślając nie tylko to, że sędziowie nie powinni być upokarzani potrzebą konstytucyjnego przypomnienia, co im jest winna Rzeczpospolita, ale i tę oczywistość, że dobra kondycja wymiaru sprawiedliwości oraz wysoki poziom kadry sędziowskiej są ważne i potrzebne i krajowi, i stronom procesowym, i... adwokaturze. Przemawiający miał chyba słuszną rację, bo przecież w lichym sądzie nie ma miejsca na wielką adwokaturę, a kondycja palestry jest wprost zależna od kondycji sądownictwa.

Pamiętam, że przypomniane tu wystąpienie zostało całkowicie zdyskredytowane przez następnego mówcę, który stwierdził, że adwokatura nie jest związkiem zawodowym sędziów i nie powinna wypowiedzi się w sprawach, które jej nie dotyczą.

Uchwała nie zapadła, *causa finita*. Zwyciężył pogląd, zgodnie z którym dla adwokatury najlepiej, gdy nie wypowiada się na żadne ważne tematy publiczne, poza najwęższym rozumianym interesem własnym, bo wszystko inne jej zaszkodzi.

Można zasadnie zapytać, jakaż to okazja, aby przypominać zdarzenia sprzed lat. A więc okazja jest taka, że oto właśnie, w obliczu konfliktu wywołanego przez liderów Prawa i Sprawiedliwości ze środowiskiem



prawniczym powróciło pytanie, czy zasadne jest partnerstwo na poszczególne prawnicze grupy zawodowe jak na oderwane atomy, czy też jak na zawodowców pracujących w tym samym sektorze (ważnych) zadań publiczno-państwowych, którzy od pewnego pułapu mają wspólny interes i powinni działać nie na własną rękę, lecz solidarnie. Autor tak sformułowanego pytania, nie ma co ukrywać, należy do grupy, z której wywodził się pierwszy z mówców przypomnianego Krajowego Zjazdu z roku 1998 i, definiując rzecz na najwyższym stopniu ogólności uważa, że podstawowym wspólnym zadaniem wszystkich prawników jest służba sprawie państwowej i wspólnota we wspieraniu demokracji oraz praw obywatelskich (jako jej kręgosłupa). *Differentia specifica* poszczególnych profesji różnicują wyłącznie obszar, na którym określona grupa działa. Jedni rozwijają dogmatykę prawa, inni nadają mu legislacyjną formę, a inni – stosują je w praktyce. Rzeczą wspólną jest z pewnością służba prawu (przez duże „P”), szacunek wobec prawa, chęć jego upowszechnienia i poprawianie świadomości prawnej społeczeństwa itd. itp. Albo na początku, albo na końcu tej motywacji znajdzie się dobro Kraju i poczucie powinności, jaką mamy wobec społeczności, której jesteśmy winni to, czego od nas, prawników słusznie oczekuje. Tak więc chodzi tu o solidarność jurystów, ale nie rozumianą jako zsumowanie indywidualnych interesów własnych w jeden wspólny partykularny interes, tylko o solidarność w realizacji wyzwań formułowanych przez pryzmat regulacji konstytucyjnych oraz potrzeb nowoczesnego Państwa Polskiego.

Nie będę ukrywał, że byłoby frapującym dowiedzieć się, czy palestra, sędziowie, prokuratorzy, profesura uważają zarysowane spojrzenie za bliższe sercu i rozumowi, czy też raczej przeważa wizja, wedle której powinniśmy, jako grupy zawodowe, ustawiać się wobec siebie w pozycji albo konfrontacyjnej, albo konkurencyjnej i ciągnąć każdy w swoją stronę. []

Kilka refleksji o procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Minął już ponad rok jak odszedł od nas jeden z największych Polaków – Jan Paweł II. Świat zatrzymał się na chwilę, aby oddać hołd Wielkiemu Pielgrzymowi, który przemierzał miliony kilometrów, aby głosić

Ewangelię i, poprzez nauczanie, przybliżać człowieka do Stwórcy, ukazywać prawdę, że największą godnością człowieka jest fakt, iż został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Rzesze ludzi zgromadziły się na całym świecie, aby modlić się o spokój Jego duszy. Pogrzeb w Watykanie wielu zapamiętało jako niezwykle misterium, w którym, w bardzo skromnej oprawie, setki tysięcy ludzi żegnało tak niezwykłego człowieka, Wielkiego Papieża. Tłum skandował „Santo subito” – święty natychmiast – nawiązując do tradycji sprzed setek lat, kiedy ogłaszano świętymi ludzi poprzez aklamacje. Okrzyk ten wydobywał się z serc setek tysięcy wiernych zgromadzonych na placu św. Piotra w przekonaniu, iż na pewno Jan Paweł II, po swym doczesnym życiu, cieszy się chwałą Nieba.

Przepisy kościelne jednak nie pozwalają, aby poprzez aklamacje ogłosić kogokolwiek błogosławionym (zatwierdzając tym samym kult publiczny) albo świętym – proklamując całemu Kościołowi, iż taki człowiek cieszy się mianem błogosławionego lub świętego. Zgodnie z przepisami szczegółowymi Konstytucji Apostolskiej Jana Pawła II, „Divinus perfectionis Magister”, która stanowi normy wykonawcze do Kodeksu Prawa Kanonicznego, należy przeprowadzić szczególny proces, który ma na celu dowieść, iż kandydat na ołtarze odznaczał się w ziemskim życiu jakimiś szczególnymi cnotami; wypełniał rady ewangeliczne w stopniu heroicznym; a także – w przypadku męczenników za wiarę – czy oddał swoje życie w obronie wartości nadprzyrodzonych, ponadczasowych, związanych z wyznawaniem wiary.

Opinia świętości

W przypadku rozpoczętego procesu beatyfikacyjnego Papieża Polaka mają zastosowanie normy, które sam Jan Paweł II ustanowił we wspomnianej Konstytucji Apostolskiej z 25.1.1983 roku. Zgodnie z przepisami na samym początku procesu kanonizacyjnego należy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że kandydat na ołtarze cieszy się prawdziwą opinią świętości życia a także, że obok kultu prywatnego wiernych możliwym do stwierdzenia i udokumentowania jest fakt cudu.

Normy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych nakładają na postulatora sprawy kanonizacyjnej, aby w przedprocesowym badaniu stwierdził, że kandydat do procesu kanonizacyjnego cieszy się szczególną opinią świętości. Opinia ta zgodnie z interpretacją prawa

kanonizacyjnego jest ogólnym uznaniem ludzi dla świętości życia, męczeństwa lub cudów kandydata na ołtarze. Przede wszystkim jednak opinia świętości daje początek kultowi prywatnemu i ten kult podtrzymuje. Opinia o tym, że kandydat na ołtarze odznaczał się wyjątkowym i ponadprzeciętnym spełnianiem zasad ewangelicznych winna mieć znamiona spontaniczności – czyli absolutnie należy wykluczyć jakiegokolwiek „sterowanie” czy też przymuszanie kogokolwiek, aby rozgłaszał opinię świętości kandydata; winna także opinia „wzrastać” w miarę upływu czasu, obejmując swoim zasięgiem coraz szersze kręgi ludzi, choć nie jest powiedziane, aby musiała być znaną ogółowi ludzi wierzących w danym kraju, czy na danym kontynencie.

Jan Paweł II był człowiekiem niezwykle popularnym w świecie. Jego postać rozpoznawana była nie tylko w krajach o trwałych korzeniach chrześcijańskich, ale także wśród narodów, których kultura i obyczaje związane są z innymi wyznaniem czy kierunkami filozofii życia. Podziwiano Papieża nie tylko za to, że władał biegle kilkunastoma językami, ale przede wszystkim z tego powodu, że opowiadał się za bezbronnymi i najbardziej odrażonymi przez świat. Widok Papieża wśród chorych na AIDS, czy chorych na trąd w leprozoriach przywoływał obraz bolączek współczesności, które nie zawsze są traktowane jako istotne dla rządzących. Ludzie, którzy stykali się z nim widzieli w Papieżu nie tyle cudotwórcę, który ich wyzwolił z doczesnych dolegliwości, ile przewodnika, który pozwoli przeżyć doczesne życie w poczuciu godności i solidarności z wszystkimi cierpiącymi. Stąd po śmierci Jana Pawła jakby w sposób naturalny kult jego osoby rozprzestrzenił się bardzo silnie w środowiskach i wspólnotach najbardziej doświadczanych przez los. Wielu chorych, zdesperowanych i pozbawionych nadziei ludzi w osobie papieża widzą wsparcie. Wyrazem tego są układane spontanicznie modlitwy i wezwania upraszające łaski za przyczyną Jana Pawła.

Opinia cudów

Postulator sprawy jeszcze przed rozpoczęciem procesu kanonizacyjnego powinien być przekonany nie tylko o prawdziwej i spontanicznej opinii świętości, ale także o istnieniu opinii łask szczególnych udzielanych za pośrednictwem Sługi Bożego, czyli o opinii cudów. Zgodnie z przepisami kanonicznymi do przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego wymaga się aprobaty jednego cudu i aprobaty opinii łask szczególnych. Opinia cudów w pewnym sensie poszerza i uzupełnia opinię świętości, gdyż przyczynia się do jej wzrostu i, poprzez upowszechnianie się, utwierdza w przekonaniu, że istotnie za przyczyną kandydata na ołtarze inni ludzie uzyskują łaski. Nie trzeba nikogo przekonywać, iż na obecnym etapie wiedzy medycznej, istnieją przykłady

chorych, którzy będąc w stanach agonalnych czy krytycznych, z niewyjaśnionych przyczyn odzyskują zdrowie i wracają do swoich normalnych obowiązków rodzinnych i zawodowych. Stąd nawet z ust agnostyków wydobywa się głos „to był cud”.

Po śmierci Jana Pawła II zgłaszane były fakty uzdrowień ludzi, którzy doświadczani byli przez różne choroby i dolegliwości. Najczęściej relacja uzdrowionych połączona była z oświadczeniem, że zostali uzdrowieni za przyczyną modlitwy do Jana Pawła II. Znane są przynajmniej cztery przykłady osób, które przekonane są, że dostały łaski uzdrowienia ze swoich fizycznych dolegliwości za przyczyną modlitwy do Jana Pawła II. Zadaniem postulatora jest w takich przypadkach zabezpieczenie dokumentacji, która związana jest z otrzymaniem szczególnej łaski – uzdrowienia. Dotyczy to szczególnie sporządzenia wiarygodnego oświadczenia osoby, która została uzdrowiona, jak również zgromadzenie autentycznych zaświadczeń lekarskich o chorobie, jej przebiegu i sposobie leczenia, czy też zastosowania nowoczesnych metod diagnostyki medycznej. Zebrane dokumenty i wyniki badań stanowią podstawę dla powołanych w późniejszym czasie biegłych, którzy wypowiedzą się na temat autentyczności uzdrowienia. Na marginesie można tylko dodać, że w prowadzonym procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II doniesienia o cudownych uzdrowieniach traktowane są z największą ostrożnością i nie może dziwić fakt, że dane są skrupulatnie utajniane, aż do zdobycia absolutnej pewności, co do autentyczności uzdrowienia z choroby.

Kult prywatny

Rozpowszechniana wśród wiernych opinia świętości poparta cudownymi wydarzeniami, uzdrowieniami lub innymi szczególnie łaskami rodzi kult prywatny. Wierni modlą się do kandydata na ołtarze, aby za jego pośrednictwem otrzymać szczególną pomoc i łaskę. Przejawem tego kultu jest nawiedzanie grobu sługi Bożego, miejsc jego działania, rozpowszechnianiu jego zdjęć, pamiątek lub fotografii. Zadaniem postulatora sprawy beatyfikacyjnej jest spowodowanie, by szerzył się kult kandydata na ołtarze. W działaniu tym nie chodzi o powielanie danych historycznych, ale ukazywanie sylwetki duchowej sługi Bożego i prezentowanie jego myśli, pism, przesłania nadprzyrodzonego dla współczesnego człowieka.

Obserwując prowadzony proces beatyfikacyjny Ojca świętego Jana Pawła II dostrzec można, jak kult prywatny rozszerza się na coraz to nowe obszary życia religijnego Kościoła. Wielu wiernych doznaje duchowego wsparcia i niejednokrotnie odczuwa wielką bliskość Papieża, którego choć fizycznie pośród żyjących nie ma, to jednak odczuwana jest jego stała obecność.

Niewątpliwie proces mający na celu wyniesienie Jana Pawła II do godności i chwały Ołtarzy ukierunkowuje myśli i serca na fakty, jakim był człowiekiem – szczerze oddanym w służbie Bogu, Kościołowi i całej ludzkości. []

Na początku 1980 r. Ministerstwo Sprawiedliwości przydzieliło okręgowi szczecińskiemu jedno miejsce na zaocznych studiach prawniczych na Uniwersytecie Gdańskim. Prezes Sądu Wojewódzkiego Włodzimierz Formicki poinformował, że ma zamiar zgłosić moją kandydaturę, jeżeli wyrażę zgodę. Zaskoczony propozycją odpowiedziałem, że w sytuacji drastycznego uszczuplenia obsady Oddziału Administracyjnego, którym kierowałem od sierpnia 1975 r. (brak dwóch osób) – bardzo trudno będzie mi pogodzić studia z pracą zawodową. Prezes odparł, że zadaniom tym na pewno sprostam. Moje kontakty służbowe z prezesem Formickim datowały się już od 1972 r., gdy był jeszcze wiceprezesem i wiedziałem, że nie byłoby dobrze przeciągać rozmowy. Prezes, podobnie jak moi poprzedni przełożeni Leonard Braniewicz i Juliusz Rutkowski – nie tolerował sprzeciwu. Różnił się jednak od nich zdecydowanie sposobem reakcji. Był spokojny i opanowany, rzec można, że nawet chłodny, a przy tym zawsze stanowczy. Wraziłem więc zgodę na studia tym bardziej, że w stosunku do kandydatów na kierowników oddziałów istniał wymóg wykształcenia wyższego a poza tym zdobyta wiedza będzie dla mnie szczególnie pomocna przy prowadzeniu spraw z zakresu obrotu prawnego z zagranicą. Ceniłem sposób urzędowania prezesa Formickiego. Pracował zawsze na bieżąco, nie chomikował korespondencji. Orientował się doskonale w strukturach organizacyjnych wszystkich komórek. Podziwiałem i zarazem zazdrościłem mu umiejętności bardzo szybkiego czytania. Początkowo sądziłem, że chyba czyta pisma po łebkach. Zostałem jednak wyprowadzony z błędu, gdy później przy okazji omawiania niektórych spraw okazało się, że prezes zna i to dobrze treść przedmiotowych pism. Dla urzędników nie był srogi, bez istotnego powodu nie skrzywdziłby nikogo. Zdarzyło się, że przegapiliśmy termin odpowiedzi na pismo Ministerstwa Sprawiedliwości. Wówczas prezes powiedział tylko „ktoś za to beknie”. Tego samego dnia odpowiedź została przesłana i nikt nie „beczał”.

Studia rozpocząłem w burzliwym czasie strajków „Solidarności” i stanu wojennego. Po pierwszym roku przeniosłem się z Uniwersytetu Gdańskiego do Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dyplom ukończenia studiów otrzymałem 3.06.1985 r. Już na ich starcie spotkała mnie przykra niespodzianka. W listopadzie 1980 r. zarządzeniem Wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego po raz czwarty z rzędu wyznaczony zostałem przewodniczącym komisji inwentaryzacyjnej. Były to dodatkowe obowiązki, które nie wchodziły w zakres czynności Oddziału Administracyjnego. W tym czasie dojeżdżałem na zajęcia do oddalonego o ponad 250 km Słupska, a na zaliczenia

Ktoś za to beknie

[Remigiusz Hyży]



ie egzaminy do Gdańska. Złożyłem pisemną prośbę o zwolnienie mnie z tego obowiązku, przytaczając w uzasadnieniu kilka istotnych argumentów. Pan wiceprezes zgodził się z treścią uzasadnienia mej prośby, lecz z obowiązku dodatkowej pracy mnie nie zwolnił. Rzekomo poza mną nie widział nikogo, kto mógłby tę funkcję pełnić. Wiedziałem, że to nieprawda, a postępowanie wiceprezesa odczułem jako szykanę.

Nie wiem jak udało mi się przebrnąć przez 5 – letni okres pracy ponad siły, wyrzeczeń, stresów i wszelkich przeciwności.

W jednej ze swoich sentencji nasz wielki wódz i patriota Tadeusz Kościuszko powiedział:

„Największym zwycięstwem jest to, które odnosimy nad nami samymi”

Także po moich studiach oddział kadrowo nie został wzmocniony mimo systematycznego wzrostu ilości spraw „OZ”. Również w prowadzeniu spraw tego rodzaju nie doczekałem się pomocy żadnego sędziego, a trudnych problemów nie brakowało, szczególnie, gdy chodzi o uzyskanie alimentów od dłużników przebywających za granicą. Chciałbym przy tym zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę w możliwości załatwiania spraw w oddziale i przed sądem orzekającym. W sądzie sprawy po uprawomocnieniu się orzeczenia są zakreślane jako załatwione i wówczas odpowiednio zmniejsza się stan ich zaległości. W oddziale natomiast wpływ wniosków o uzyskanie alimentów powoduje narastająco wzrost zaległości przy bardzo nikłej możliwości jej zmniejszenia. Alimenty są bowiem egzekwowane od dłużnika na rzecz dzieci aż do uzyskania przez nich możliwości samodzielnego utrzymania się. Tą granicą jest praktycznie pełnoletność uprawnionego, często jednak przedłużoną do ukończenia przez niego studiów. Zatem sprawy te można odłożyć jako ostatecznie załatwione przeciętnie po upływie aż kilkunastu lat od wpływu wniosku. W praktyce nieraz przez okres roku nie ma ani jednej sprawy, którą można by odłożyć jako definitywnie załatwioną. W sprawach będących w toku, w krótszych lub dłuższych odstępach czasu trwa wymiana korespondencji (wnioski, prośby, ponaglenia, interwencje, formularze obcojęzyczne itp.) z różnymi organami zagranicznymi.

W końcu 1987 r. Ministerstwo Sprawiedliwości powiadomiło sądy o ustaleniu istnienia wzajemności pomiędzy PRL a USA w zakresie wykonywania orzeczeń uwzględniających roszczenia o alimenty w sprawach ze stosunków rodzinnych, a w połowie 1988 r. o istnieniu takiej wzajemności z niektórymi prowincjami

Kanady. Tryb wykonywania orzeczeń co do dłużników przebywających w Kanadzie był już przedtem w praktyce znany. Odmienne ustalony został sposób uzyskania alimentów od dłużników z USA. Uprawniony mógł wystąpić z żądaniem ich zasądzenia, gdy nie zostały przedtem przyznane wyrokiem sądu polskiego, albo żądać wykonalności wyroku tego sądu. W obu przypadkach należało przesłać pod adres organu na terenie stanu USA, gdzie zamieszkiwał zobowiązany, komplet dokumentów wyszczególnionych w zasadach postępowania. W skład kompletu wchodziło, między innymi, 5 formularzy w języku polsko – angielskim, w sumie na 15 stronach, które należało wypełnić w obu językach. Zgodnie z zasadami postępowania, przekazanymi przez Ministerstwo Sprawiedliwości, do przyjmowania wniosków jest uprawniony wyłącznie sędzia. W związku z tym prezesi sądów wojewódzkich zobowiązani są wyznaczyć sędziego do prowadzenia tych spraw, łącznie z wypełnianiem druków formularzy, przy czym powinien to być w zasadzie sędzia, który zajmuje się problematyką obrotu prawnego z zagranicą.

W 1988 r. odbyło się w Ministerstwie Sprawiedliwości szkolenie mające na celu zapoznanie z zasadami postępowania (o których wyżej mowa) i wyjaśnianie wątpliwości w ich wdrażaniu do praktyki. Z Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie udział w szkoleniu wzięli wiceprezes odpowiedzialny za pion cywilny oraz sędzia wizytator do spraw rodzinnych i nieletnich. Po tym szkoleniu na moim biurku znalazła się teczka zawierająca zasady omawianego postępowania. Pracownica oddziału poinformowała mnie, że przekazała ją dla mnie pan wiceprezes. Po dokładnym zapoznaniu się z materiałami, byłem przekonany, że tym razem – wobec stanowczych dyrektyw Ministerstwa Sprawiedliwości nie będzie to przerzucone na moje barki.

Niestety, myliłem się. Pan wiceprezes powiedział, że przecież ukończyłem studia, sprawy obrotu prowadzę dobrze, więc z nowym zadaniem także sobie poradzę. Najbliższa przyszłość pokazała, że to jeszcze nie był ostatni cios wymierzony we mnie. W tym samym roku na emeryturę odeszła woźna Halina Żuraw. W jej miejsce przesunięta została z Oddziału Inwestycji i Remontów Beata Wyka. Jednak już z dniem 17 lutego 1989 r. pracownica ta decyzją wiceprezesa z poprzedniego dnia została przeniesiona do Oddziału Gospodarczego, gdzie wówczas obsada wynosiła 8 pracowników.

W ten sposób w Oddziale Administracyjnym, którego stan w 1975 r. wynosił 5 osób, po upływie 14 lat pozostał tylko kierownik z jedną pracownicą. []

Święto Narodowe Trzeciego Maja uroczyscie celebruje dzień uchwalenia przez Sejm Czteroletni w 1791 r. Ustawy Rządowej, zwanej Konstytucją 3 Maja. Akt ten, ustanowiony w warunkach narastającego kryzysu państwa wywołanego wewnętrznymi jak i zewnętrznymi czynnikami, miał wyprowadzić Rzeczypospolitą z politycznego chaosu. Zdrada przeciwników nowego porządku ustrojowego wywołała przegrana wojnę z Rosją w obronie Konstytucji, przez co zaprzepaściła szansę na uzdrowienia państwa i walnie przyczyniła się do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Heroiczna próba ratowania państwa napawa nas dumą wzmacnianą powszechnym przeświadczeniem o oryginalności polskiej myśli ustrojowej, wynikającym z uznania Konstytucji 3 Maja za pierwszą spisana, nie tylko polską, ale i europejską konstytucję, która traci palmę pierwszeństwa światowego tylko na rzecz konstytucji amerykańskiej ustanowionej cztery lata wcześniej.

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że w systemie źródeł prawa publicznego I Rzeczypospolitej jest starszy o ponad dwieście lat akt prawny, który moż-

W zakresie spraw zagranicznych król miał możliwość prowadzenia samodzielnej polityki warunkowanej jednak koniecznością uzyskania opinii rad koronnych i nie wkraczania w sferę objętą kompetencjami sejm. „O wojnie albo ruszeniu pospolitym” król nie mógł decydować bez zgody sejm. Wydatki wojenne i związane z obroną granic panujący miał ponosić z dochodów państwowych pochodzących z królewskich. Do kompetencji króla należało także mianowanie urzędników państwowych.

Król jako stan sejmujący zgodnie z artykułami miał obowiązek zwoływać sejm na zwykłe sesje „we dwie lecie najdalej”, „a gdzieby tego była pilna a gwałtowna potrzeba Rzeczypospolitej” za zgodą Panów Rady na sesję nadzwyczajną. Inicjatywa ustawodawcza należała do króla tak jak prawo konkluzji, moderacji, sankcji i promulgacji, wszelkie ustawy uchwalał jednak sejm. Mocą Artykułów henrykowskich sejm był wyłącznie kompetentny w zakresie uchwalania podatków, ceł, monopoli czy innych ciężarów fiskalnych. Na mocy zaś postanowień tzw. konstytucji nihil novi z 1505 roku, która tak jak inne akty ustrojowe

Cztery wieki konstytucjonalizmu polskiego

[Dr Marek Tkaczuk]

Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji UJ

na traktować jako konstytucję państwa. Konstytucja w ujęciu formalnym to spisany akt prawny regulujący ustrój państwa, który zawiera normy dotyczące m.in. organów państwa, ich kompetencji, sposobu kreowania, wzajemnych relacji, a także pozycji jednostki w państwie. Konstytucję charakteryzuje też szczególnie moc prawna wynikająca z odmiennego niż w przypadku ustaw zwykłych sposobu tworzenia czy też zmiany. Powyższe kryteria właściwe konstytucji spełniają, ustanowione w okresie pierwszej wolnej elekcji króla w dniu 12 maja 1573 r., Artykuły henrykowskie. Akt ten nazwę wzięł od imienia pierwszego króla Rzeczypospolitej wybranego w powszechnym głosowaniu szlachty - Henryka Walezego, który po przedwczesnej śmierci swojego brata Karola IX w 1574 r., objął tron we Francji jako Henryk III. Artykuły nie tylko były aktem spisany, ustanowionym w specjalnym trybie, ale miały też niezmienny, stały charakter, z którego wywodzić można ich najwyższą moc prawną nadającą im status prawa fundamentalnego.

Artykuły henrykowskie, zgodnie z ich systematyką, w pierwszej kolejności regulowały sposób wyboru głowy państwa. Monarchę „wiecznymi czasy (...) wolne obieranie zostawało wszem stanom koronnym”^{*} powierzone. Król miał zakaz desygnowania następcy jak i podejmowania jakichkolwiek działań zapewniających sukcesję tronu. Nie mógł też w tytulaturze stanowić się dziedzicem korony. Dla zapewnienia pokoju religijnego z tego powodu, „iż w tej zacnej koronie narodu polskiego i litewskiego, ruskiego, inflanckiego i innych, nie mało jest różnowierstwa” po wieczne czasy zaprowadzono wynikającą z Konfederacji warszawskiej z 1573 r. tolerancję i wolność religijną.

i przywileje zgodnie z przepisami artykułów henrykowskich weszła do kanonu źródeł prawa publicznego, sejm był kompetentny do stanowienia prawa powszechnego we wszystkich pozostałych sprawach, które po dziś dzień traktowane są jako tzw. materia ustawowa. Władzę ustawodawczą sejm uzasadniał tym, że „ponieważ prawa ogólne i ustawy państwa dotyczą nie pojedynczego człowieka, lecz ogółu narodu (...) nic nowego stanowione być nie ma (...) bez wspólnej zgody senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz z czyjąkolwiek szkodą i krzywdą prywatną, tudzież zmierzało ku odmianie prawa ogólnego i wolności publicznej”^{**}.

Kontrolę władzy wykonawczej zapewniało powoływanie przez sejm na okres dwóch lat 16 tzw. senatorów rezydentów (Panowie Rada), którzy po czterech stale przebywali przy królu. Praworządność króla i całego podległego mu aparatu państwowego zapewniał *articulus de non praestanda oboedientia*, który umożliwiał wymuszenie na władzy państwowej respektowania praw w drodze zbrojnego przymusu obywatelskiego przyjmującego postać konfederacji. Artykuły henrykowskie tak jak każdą konstytucję zaprzysięgała głowa państwa z chwilą objęcia urzędu, nie zaprzysiężenie artykułów przez króla – elekta równoznaczne było z ogłoszeniem nowej elekcji.

Krótką i dość pobieżną charakterystyką artykułów henrykowskich oraz innych aktów prawnych rozwijających ich postanowienia pozwala uznać, że twierdzenie stanowiące równocześnie tytuł niniejszego szkicu jest w pełni zasadne. []

^{*} *Fragmety Artykułów henrykowskich zaczerpnięto z opracowania Historia Państwa i Prawa, Wybór tekstów źródłowych pod red. B. Lesińskiego, Poznań 1995, s. 86 – 89 zamieszczającego tekst według publikacji Z. Kaczmarczyka, Artykuły Henrykowskie, Biblioteka Źródeł Historycznych 1, Poznań 1946, s. 3 – 17.*

^{**} *Fragmety Konstytucji Nihil novi z 1505 r. zaczerpnięto z opracowania Historia Państwa i Prawa, Wybór tekstów źródłowych pod red. B. Lesińskiego, Poznań 1995, s. 82 – 83 zamieszczającego tekst polski według tekstu łacińskiego w Volumina Legum w zbiorze J. Ohryzki, t. s. 137.*

Artur Rozwałka

1954–2002

*dedykuję Hani, Madzi
i Piotrowi Rozwałkom*

Połączyły nas na długie lata zawodowe i prywatne, sprawy karne i narty. Te pierwsze to wspólny częsty jako obrońców udział przed laty, w wieloosobowych i trwających nieraz miesiącami procesach, w których reprezentowaliśmy interes oskarżonych z różnych opcji i konfiguracji. Zawsze jednak potrafiiliśmy znaleźć wspólny język obrony dla dobra naszych Klientów i samej sprawy. Różnice zdań padające w dyskusjach pojawiały się i pozostawały na korytarzu sądowym przed wejściem na salę. Artur był zawsze dobrze przygotowany merytorycznie. Potrafił zachowywać wewnętrzny spokój i umiar w wystąpieniach. Milczał, gdy tego wymagała sytuacja. Miał bardzo ważny w naszej profesji dystans do sprawy.

Podobnie perfekcyjny starał się być na nartach. Od połowy lat dziewięćdziesiątych wyjeżdżaliśmy wspólnie na narty do Austrii. Ostatnie wspólne narty spędziliśmy w marcu 2000 roku w Sölden.

Byłem czynnym adwokatem w Zespole Adwokackim w Świnoujściu, gdy latem w 1982 roku poznałem Artura. Jako aplikant przyjechał na kilkanaście dni odpocząć i odwiedzić swoich bliskich. Miałem wówczas możliwość codziennych kontaktów z dwoma braćmi Edwardem i Arturem. Obaj tak samo ciepłi i życzliwi ludziom. Tej atmosfery dopełniała Janka, żona Edwarda, która miała dla nas dużo ciepłości i wyrozumiałości.

Aplikację adwokacką rozpoczął Artur w 1981 roku zdając rok wcześniej egzamin sędziowski z wynikiem bardzo dobrym. Przeszedł w trakcie aplikacji dobrą szkołę zaczynając ją u doskonałego karnisty, jakim był adw. dr Roman Łyczywek. Opinia, jaką uzyskał od patrona w 1983 roku jest laurką dla jego umiejętności i wiedzy. Egzamin adwokacki Artur zdał z oceną bardzo dobrą i rozpoczyna praktykę w Zespole Adwokackim nr 5, by potem kontynuować ją już indywidualnie. Ilekroć wchodziło się do jego gabinetu zawsze zapraszał, aby usiąść, wypić kawę czy herbatę i pogawędzić. A wstępowało tam wiele osób różnych zawodów prawniczych.

Artur do ostatnich dni pozostawał czynny w samorządzie adwokackim. W roku 1995 został rzecznikiem ORA, której członkiem był przez 3 kadencje. W trakcie głównych uroczystości jubileuszowych 50-lecia Izby Adwokackiej w Teatrze Polskim adw. Artur Rozwałka w gronie siedmiu innych adwokatów odebrał najwyższą odznakę korporacyjną „Adwokatura Zasłużonym”.



Marzec 2000 roku w Sölden. Od lewej stoją: autor artykułu, Artur, jego brat Benek, Sędzia Henryk Sobociński.

Adw. Artur Rozwałka był wychowawcą młodzieży aplikanckiej. Pamiętam jak w tamtych latach głośno i nowatorsko mówił publicznie, że Adwokaturę należy otworzyć. Nowoczesną Adwokaturę mieli tworzyć dobrze przygotowani egzaminowani aplikanci a słabe jednostki miały wyeliminować się same.

Pamiętam nasze ostatnie wspólne narty w marcu 2000 roku w Sölden. Byliśmy tam przez tydzień – Artur, Jego brat Benek (także adwokat, ale z Izby Wielkopolskiej), Pan Sędzia Henryk Sobociński. Śmiech, słońce na stoku, a po nartach coś mocniejszego i plany na kolejną zimę, której nie było nam już dane spędzić razem.

Miał także Artur inne pasje, o czym nie wszyscy wiedzieli. Badał dogłębnie historię Kłęskowa, gdzie zamieszkiwał. Rozmawiał z ludźmi, archiwizował dane i dokumenty, zbierał polskie i niemieckie publikacje na ten temat. Puszcza Bukowa – znał ją doskonale, poruszał się pieszo i rowerem z najbliższymi po tylko sobie znanych dróżkach.

Kochał ziemię. Chętnie pracował w ogrodzie czyniąc w nim ciągle nowe nasadzenia. Miał swojego ukochanego psa, dla którego nawet zmienił samochód na kombi, aby mogła psina jeździć z nimi poza Szczecin. Kupił stary dom nad jeziorem w Ińsku. Pamiętam jak z pasją dyskutował o jego adaptacji, aby zachować starą konstrukcję dachową.

W ostatnich latach obok nart jego drugą pasją było nurkowanie. Barwnie opowiadał o rafach koralowych w Egipcie. Mało, kto wie, że był także pasjonatem szachów, w które grywał namiętnie z synem Piotrem.

Przez te wszystkie lata, gdy go znałem był ostoją dla Domu, w którym czuło się dobre fluidy i potrzebę bycia z Nim i jego Najbliższymi. Kochał swoje dzieci i żonę Hanę, miał ciągle nowe plany życiowe.

Zmagał się dzielnie z chorobą, która objawiła się nagle i niespodziewanie Odszedł w sierpniu 2002 roku. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją sympatii, uznania i poszanowania dla Niego i dla zasad, jakie wyznawał w swoim życiu prywatnym i zawodowym.

Gdy w Sądzie czy Prokuraturze wspomnę Artura Rozwałkę to zawsze słyszę słowa pełne uznania i żalu. Myślę, że tylko nieliczni doczekają się takiej sympatii i autorytetu, jakimi, nie tylko w środowisku prawniczym, cieszył się Artur.

adw. Andrzej Zajda



Wielce Szanowni przedstawiciele wszystkich Rad!

Korzystając z danej mi przez ustawodawcę szansy wnoszę o wpisanie mnie na listę radców adwokatów albo adwokatów radców. Wszystko mi jedno.

Cieszę się razem z wami, że w końcu was otworzyli. Mejs radości nie mąci nawet to, że niektórzy autorzy tego otwarcia żałują obecnie, że jednak nie jesteście zamknięci. Idealem byłoby otwarcie poprzez zamknięcie. Wiem, że to ostatnia okazja, bo tylko do końca roku. (chyba sami w to nie wierzycie?) Dobrze się złożyło że w naszej praworządnej, sprawiedliwej itd... nawet przepisy niezgodne z Konstytucją jednak obowiązują. Ale nie o tym chciałem. Spełniam wszystkie ustawowe wymogi do wstąpienia w wasze szeregi. Przez wiele lat ściśle współpracowałem z niezliczoną ilością kancelarii tak adwokackich, jak i radcowskich. Praktykę rozpocząłem od spraw z zakresu prawa gospodarczego. Specjalizowałem się w prawie handlowym i podatkowym. Założyłem kilkadziesiąt spółek z o.o. Stworzyłem z nich holding. Pewnie o nim słyszeliście. Każda spółka miała w nazwie Słup. Był Słup - 1, 2, 3... 43. Inną ich wspólną cechą był brak siedziby. Na długo przed rozkwitem internetu ja już tworzyłem wirtualną rzeczywistość. Mój wkład w rozwój i stosowanie prawa podatkowego polegał na wprowadzeniu na rynek uproszczonej procedury zwrotu VAT-u. Odbywało się to bez pośrednictwa urzędów skarbowych, lecz za pomocą moich Słupów z o.o. Podobnie można było rozliczać należności celne. To zmuszało mnie do częstych kontaktów z celnikami i strażnikami granicznymi. Współpraca układała się dobrze. Uczyliśmy się wzajemnie i nieźle na tym wychodziliśmy. Działaliśmy w ramach Spółdzielni, stąd moja znajomość prawa spółdzielczego. Naszym błędem było niezwoływanie walnych zgromadzeń. Uczynił to w końcu za nas pewien prokurator, zastrzegając, że potrwa nie krócej niż trzy miesiące pod warunkiem, że wszyscy członkowie spółdzielni wezmą w nim udział. Wysoko ustawił quorum. Kiedy zapoznałem się z porządkiem obrad zrozumiałem, że trzy miesiące to rzeczywiście minimum. Prokurator dokonał przekształcenia i obecnie dzięki silnej medialnej promocji zrobił z nas spółkę jawną działającą w zakładzie pracy (silnie) chronionej.

Tym sposobem płynnie wpadłem w objęcia prawa karnego i z konieczności zacząłem doradzać pewnemu adwokatowi, którego przydzielono mi do pomocy. Był on jednak mało pojętny i dlatego zrzekłem się patronatu nad nim i poprosiłem o bardziej rozzagniętego. Tego drugiego szkoliłem rok. Zaczęliśmy od niewinnych wniosków o wyłączenie sędziego, drobnych zażaleń i zwykłych skarg na działanie sekretariatów. Z czasem pozwoliłem mu samodzielnie sporządzać apelacje a nawet kasacje, bo kilka spraw kasacyjnych też mi się trafiło. Osobiście specjalizuję się w tematyce odroczenia i przerw w wykonywaniu kary. Adwokacina, gdy obrósł w pióra porzucił mnie, bo się z moją linią przestał zgadzać, natomiast wyjątkowo odpowiadała mu linia mojej żony, która w tym właśnie czasie złożyła pozew o rozwód i wniosek o wymeldowanie mnie z naszego pokoju z kuchnią o pow. 484 m. kw. Chcąc nie chcąc zacząłem się prawem rodzinnym i administracyjnym.

Niezależnie od doświadczenia w dziedzinie sporządzania opinii i pism procesowych jestem także obyty z salami sądowymi. Brałem udział w niezliczonej ilości spraw, we wszystkich niemal rolach procesowych. Moja sława sprawiła, że często jestem proszony o udział w charakterze eksperta. Wielokrotnie byłem za to koronowany. Zagadnienia procedury tak cywilnej jak i karnej nie stanowiły dla mnie żadnej tajemnicy. W końcu zażądać oddalenia lub uwzględnienia powództwa, albo uniewinnienia, może każdy. Rozsądek nakazuje ograniczyć swoje wystąpienia do tego minimum. Wszystko co powiemy więcej może nam tylko zaszkodzić. Postępowanie egzekucyjne i wykonawcze to mój chleb powszedni. Psychologiczny i psychiatryczny aspekt sporów sądowych był przedmiotem moich wielokrotnych konsultacji z biegłymi. Z niektórymi z nich kontynuujemy te ciekawe debaty na spacerunku. Nie powinno być też problemów z etyką zawodową, bo, jak ostatnio twierdzą za pośrednictwem mediów sternicy nawy (ładnie powiedziane, przyznajcie), moja i wasza niewiele się różnią. Dogadamy się na pewno. Co do siedziby to przez najbliższe 12 lat zamierzam praktykować wyłącznie w miejscach wskazanych przez odpowiednie organy. Nie bójcie się, nie będę dla was konkurencją, ja na wasz teren nie wejdę, no chyba, że wy przyjdziecie do mnie. Zapewniam, że już niedługo moje doświadczenia przydadzą się niejednemu z was.

Ze względów, które poznaliście, wnoszę o zwolnienie mnie od opłaty wstępnej chyba, że przyjmujecie czeki, to doślę razem z dyplomem, jak tylko mój ziomal skończy je wypisywać. (Sprawa się trochę skomplikowała, bo klawisze przechwycili matryce). Załączam opinię wychowawcy. Obecnie czekam na życiorys z Centralnego Rejestru Skazanych.

Zawiadomienie o terminie rozpoznania wniosku prześlijcie bezpośrednio na biuro przepustek.

Dla pewności wniosek składam za pośrednictwem Para - Grafa, bo to jedyny godny zaufania w tym towarzystwie...

Rysiu Kryształ s. Bonifacego

Wzruszyłem się. Są jednak ludzie, którzy potrafią się poznać na człowieku. Dziękuję ci Rysiu... Zwołujcie komisję.



[Para-Graf]



w każdą... **SOBOTĘ**
DYSKOTEKA

**PRAWDZIWY KLIMAT
PRYWATKOWY!!!**

wstęp wolny

20.V.

MUZYKA NA ŻYWO

dolny pokład, godz. 21.00, wstęp 10 zł

ŁADOGA
RESTAURACJA ROSYJSKA

Szczecin, ul. Jana z Kolna
tel. 091/434 57 00, www.ladoga.pl

W maju...

...witamy **NOWE** smaki **KAWY** ...



Cafe 22



...**MARZENIE**... niebiański tort
ze świeżymi truskawkami i pomarańczami...

www.cafe22.pl

Szczecin, Plac Rodła 8, tel. (091) 359 52 00
Zapraszamy od godz. 12.00

WYCIECZKI PO PORCIE



 **Odra Queen**

WYJŚCIE:

**10⁰⁰, 11⁰⁰, 12³⁰, 14⁰⁰
15³⁰, 17⁰⁰, 18⁰⁰, 19³⁰**

SZCZECIN, ul. JANA Z KOLNA (vis a vis Wały Chrobrego), tel. (91) 434 57 00

www.statki.net.pl

NOWOŚĆ

LEX

SYSTEM INFORMACJI PRAWNEJ LEX



aktualizowany
codziennie

System Informacji Prawnej LEX został wzbogacony o nową funkcjonalność:

- ➔ w zakresie aktów prawnych z Dz.U. i M.P. program aktualizowany jest obecnie **codziennie!**
- ➔ w zakresie orzeczeń – **co tydzień!**

